Nr. 37 CENA 30 GR. ROK 1

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11—14.

Rękopisów nie zwraca się.

Treść numeru:

CALAMUS — Ich Magnificencji tchórzostwo podwójne
KAROL MISCH — Podróż Windsora do Niemiec
LEONARD STEIN — O nowy podział Palestyny
OUTSIDER — Kartofle i konfiskaty
INŻ. A. GLIZER — Dalsze kroki
ROBERT NEBELSKI — Oblicze młodej wsi
LEON BAUMBERG — „Co sprawiedliwe, to sprawiedliwe..."
ROMAN BRANDSTAETTER — W kamiennych ramionach krzyża
J. BLEIBERG — Posłannictwo wodza
LEOPOLD GAJZLER — Dziennikarze polscy u Herzla
ROMAN BRANDSTAETTER — Po klęsce (wiersz)
OLGA WOŁKOWICZ — Malarz - poeta
J. ERNICZ-HOMAŃSKA — Otwarcie sezonu w Filharmonii
STER MŁODYCH

24 października 1937 WARSZAWA 19 cheszwan 5698

CALAMUS

ICH MAGNIFICENCJI TCHÓRZOSTWO PODWÓJNE

Przed kilkunastu laty złożyłem był, wstępując na stołeczny uniwersytet, uroczyste ślubowanie, że będę „okazywać władzom akademickim i profesorom poszanowanie"... Poszanowanie to, jak każdy zapewne absolwent każdej uczelni, zachowałem i po opuszczeniu murów wszechnicy, gdy formalnie już z owego ślubowania byłem zwolniony. Ostatnie zarządzenie Ich Magnificencyj zburzyło jednak powszechny szacunek, jakim wysoki ich urząd jest otoczony. Musi to zarządzenie „porządkowe" o ławkach żydowskich zawierać w sobie coś potwornie obskurnego, coś rażąco sprzecznego z dobrymi obyczajami, skoro wybitny pisarz polski z jego powodu wyrzekł się swego bliskiego krewnego, rektora politechniki; skoro prof. Czarnowski publicznie oświadczył, że młodzież będzie w swych wychowawcach widziała „ludzi pozbawionych charakteru"; skoro prof. Michałowicz wręcz zarzuca rektorom, że się sprzeniewierzyli Konstytucji, i uchyla się od wykonania ich zarządzenia: skoro naogół niezbyt czułe na krzywdy żydowskie, sumienie wielu intelektualistów wreszcie się obudziło właśnie pod obuchem dekretu o ghetto na wszechnicach polskich. Czuję się więc także moralnie zwolniony z uroczystego przyrzeczenia o poszanowaniu dla władz akademickich i ze wszech miar uprawniony do postawienia Ich Magnificencjom zarzutu tchórzostwa, tchórzostwa podwójnego.

Stchórzyli przed garstką młodocianych awanturników, którzy uświęcili swe karygodne występki hałaśliwym frazesem o „narodowych ideałach". Stchórzyli przed nimi, bo nikt nie uwierzy, że zostali przez nich... przekonani. Ot, zwyczajnie KUPILI „SPOKÓJ" NA UCZELNIACH ZA CENĘ GHETTA ŁAWKOWEGO. Zastosowali system kupna i sprzedaży w stosunku do imponderabiliów, których sprzedawać nie można. Chcieli zaś swoją cenę płacić czyjąś godnością ludzką, czyjąś równością obywatelską, a zarazem wolnościową tradycją nauki polski, literą i duchem Konstytucji polskiej, spuścizną Królów Ducha polskiego narodu. Nie starczyło im odwagi, siły, czy może dobrej woli, aby przeciwstawić się fali, którą do niedawna jeszcze wciąż potępiali jako burzycielską i złą, a więc poddali się jej, i na szczycie tej fali popłynęli — z prądem. Zawarli kompromis z własnym sumieniem i, co ważniejsza, ze swoim obowiązkiem najświętszym: przestrzegania uczciwej i równej miary dla wszystkich. Stchórzyli.

I stchórzyli podwójnie. Bo nie starczyło im nawet odwagi na dokonanie swego tchórzostwa jawnie. Zbawcy ojczyzny z endecji, oener, i zetempe żądali przecież oddzielnych ławek dla Żydów, a Ich Magnificencje, ulegając, de facto, temu „narodowemu" postulatowi, zamaskowali to podziałem według organizacji studenckich na „B" i „W" zamiast otwarcie powiedzieć: Żydzi i chrześcijanie lub Żydzi i aryjczycy. Zakryli swą nagość listkiem figowym. Myśleli sobie na swój typowy małoduszny sposób: będzie i wilk syty i owca cała. Ale wilk bynajmniej nie jest syty, owszem — żarłoczność jego dopiero się wzmogła; owca zaś nie jest cała, bo się nie da udobruchać zapewnieniem o porządkowym charakterze dekretu i o niewinnym podziale na B i W, bo — — — owca nie jest wcale owcą.

Chciano studentów żydowskich upokorzyć, wyodrębnić ich jak trędowatych. Ale godność ich ludzka i narodowa byłaby tylko wówczas naruszona, gdyby przyjęli z pokorą zamach na tę ich godność. Ale nasza młodzież z oburzeniem i pogardą zerwała żółtą łatę, podstępnie do ich grzbietu przypiętą, i rzuciła ją precz tam, skąd pochodzi.

A godność Ich Magnificencji Panów Rektorów? — KTO INACZEJ MYŚLI A INACZEJ CZYNI, TEN ALBO ŹLE MYŚLI ALBO ŹLE CZYNI, A SUMIENIE MA NAPEWNO NIECZYSTE...

* * *

Zresztą nie strona osobista kilku rektorów jest najważniejsza. Ważniejsza jest strona polityczna, którą nie rektorzy sami rozstrzygnęli. Poddano się naciskowi młodzieży korporanckiej, bo taka jest logika kursu politycznego, polegającego na szukaniu sprzymierzeńców w „obozie narodowym", na zdobywaniu sympatii i zaufania mas, opanowanych frazeologią szowinistyczną i antysemicką. Ghetto ławkowe na uczelniach to jeszcze jeden krok naprzód w procesie zbliżania się dawnych kół sanacyjnych do „obozu narodowego" i poszczególnych jego formacji. JAK DAWNIEJ WALKA MIĘDZY ENDECJĄ A SANACJĄ ODBYWAŁA SIĘ NA SKÓRZE ŻYDOWSKIEJ, TAK TERAZ ICH GODZENIE SIĘ I POJEDNANIE DOCHODZI DO SKUTKU NA SKÓRZE ŻYDOWSKIEJ.

Również wstydliwe i obłudne rozdzielenie studentów na B i W, a nie na aryjczyków i Żydów, ma swoje uzasadnienie polityczne. Nasza równość obywatelska i prawa mniejszościowe są zagwarantowane także w t. zw. małym traktacie wersalskim. Rząd Polski wprawdzie oświadczył przez usta p. min. Becka w Genewie na jesieni 1934 roku, że się z tego traktatu wycofuje, ale formalnie traktat nie stracił mocy obowiązującej, zresztą Minister Spraw Zagranicznych Rzplitej złożył wówczas uroczyste oświadczenie, że uchylenie się Polski od współpracy na podstawie traktatu mniejszościowego w niczym nie uszczupli praw mniejszości narodowych w Państwie Polskim. Jawne i otwarte wydzielenie ławek dla studentów narodowości żydowskiej czy wyznania mojżeszowego byłoby zdezawuowaniem deklaracji Rządu Polskiego, i dlatego zarządzenie rektorskie mówi o Bratniej Pomocy i Wzajemnej Pomocy a nie o aryjczykach i Żydach. Z tych samych względów nie należy oczekiwać w Polsce upośledzenia prawnego ludności żydowskiej w taki sam jawny i bezpośredni sposób, jaki zastosowano w Trzeciej Rzeszy. GHETTO ŁAWKOWE JEST ATOLI ZWIASTUNEM DUCHA NORYMBERSKIEGO, WKRADAJĄCEGO SIĘ „PRZEZ KUCHENNE WEJŚCIE".

Tło polityczne zarządzenia uniwersyteckiego nie jest już rzeczą rektorów. To już jest rzecz czynników politycznych. Rektorów dotyczy o tyle, że stali się ślepym i powolnym narzędziem w ręku politycznych czynników, co bardziej jeszcze potwierdza obawę p. prof. Czarnowskiego, iż młodzież będzie widziała w swych nauczycielach „ludzi pozbawionych charakteru".

* * *

Chluba chirurgii polskiej, prof. Radliński, wyraził w wywiadzie prasowym obawę, by prześladowanie trzech i pół milionów obywateli nie uczyniło z nich wrogów Państwa Polskiego i nie osłabiło siły obronnej kraju.

Dużo słuszności zawierają w sobie słowa znakomitego profesora. Prawda, że nagwałt chce się zrobić z 3,5 milionów Żydów polskich — wrogów państwa, armii, ładu społecznego. Wszystko, co się w stosunku do Żydów ostatnimi czasy dzieje, zmierza wytrwale w tym kierunku. Prawdą też jest, że stosunek do Państwa 10 proc. ogółu ludności, w dodatku jeszcze skupionej przeważnie w miastach, nie jest rzeczą obojętną dla wewnętrznej spoistości i zewnętrznej mocy kraju. A jednak p. prof. Radliński nie ma ostatecznie racji. Albowiem Żyd jest zbyt uświadomiony politycznie, by utożsamiać tych, którzy chcą go zamienić w pariasa, z Państwem Polskim czy z Narodem Polskim. Prosty Żyd, przeciętny Żyd z ulicy już dzisiaj wie: POLSKA TO NIE ONI. Nieraz już fala nienawiści zalewała żydostwo polskie, ale brudna fala odpłynęła i następowały znów lata zgodnego współżycia i wspólnej pracy na jednej ziemi i pod jednym niebem. Trzeba tylko wytrwać, przetrwać. Zresztą wielkie masy Polski Pracującej, coraz szersze koła polskiej inteligencji widzą, że antysemityzm jest nie tylko pogwałceniem zasad równości, wolności i sprawiedliwości, ale także nożem zadanym w plecy ludowi polskiemu, któremu krzywda żydowska ma zastąpić chleb i prawa. A tej właśnie Polski, Polski prawdziwej żaden Żyd nie jest, nie może być wrogiem. Tej Polsce nie przypisuje haniebnej akcji „odżydzania" gospodarki i kultury polskiej. Z tą Polską nie ma żadnych porachunków. Z tą Polską był, jest i będzie gotów razem dźwigać brzemię obowiązków i odpowiedzialności za losy Państwa, które jest matką wszystkich obywateli. Tę Polskę chce budować. Tej Polski chce bronić.

Zresztą są to rzeczy wiadome i niepotrzebnie je powtarzamy. Jaki był nasz żydowski, niewybaczalny grzech wobec Polski? — żeśmy wybrali Pierwszego Prezydenta Niepodległej Rzeczypospolitej („żydowski prezydent"). A jaki jest ich, „narodowców", największy wyczyn? — że Go zamordowali.

To zestawienie mówi za siebie. Szkoda słów.

Karol Misch

Podróż Windsora do Niemiec

Jeśliby książę Windsoru zechciał zainteresować się, w czasie swojej podróży do Niemiec, zagadnieniami państwowymi mogłyby mu dostarczyć ciekawej lektury wagonowej noty wymienne pomiędzy Anglią, Francją a Włochami. Noty te nie są bynajmniej żadną rewelacją, stanowią jednak bardzo charakterystyczny przyczynek do ostatnich wypadków w Europie.

*

Angielsko - francuska nota z 2 października b. r. — to majstersztyk zawoalowanej dyplomacji. Myśl zasadnicza doprowadzona zostaje tylko do pewnej granicy, za każdym jednak razem gdy się zbliża do celu ulega wykrzywieniu.

Co było właściwie istotą angielsko - francuskiej inicjatywy? Chciano odseparować Włochy i interwencję ich w wojnie hiszpańskiej zlikwidować! Wierzono, że cel ten da się najlepiej osiągnąć drogą bezpośredniego porozumienia zainteresowanych stron. Anglia i Francja są protagonistami nieinterwencji, Włochy zaś — interwencji.

W nocie francusko - angielskiej z 2 października nie ma jednak o tym żadnej wzmianki. Gdyby mieszkańcowi Marsa, który zstąpił na ziemię przedstawiono ten dokument zdziwił by się niezmiernie dlaczego gabinety londyński i paryski tyle zadają sobie trudu, by rząd faszystowski do pojedyńczej rozmowy nakłonić. Będzie on czytał w tej nocie, że w londyńskim Komitecie Nieinterwencji wyłoniły się wielkie trudności, które prawdopodobnie zostaną usunięte, skoro dojdzie do prozumienia trzech. Że właśnie Włochy są przyczyną owych trudności — o tym nota milczy. Ale jeszcze mniej mowy jest o tym, że Włochy, w myśl zaciągniętych w Hiszpanii zobowiązań, utrzymują tam olbrzymi korpus wojskowy. Nota z 2 października utrzymana jest w atmosferze tajemniczości i w tym również duchu utrzymana jest odpowiedź na nią. Mussolini skorzystał ze słabych stron tej noty i stwierdza, że trudności pochodzą skądinąd, że winę raczej ponosi legalny rząd hiszpańskiej Republiki. Nie widzi żadnych korzyści, jakie mogą dać zaproponowane mu t. zw. rozmowy wstępne; ułatwia mu więc odmowę, albowiem angielsko - francuska nota z powodu niezdecydowania podnosi tylko techniczną korzyść porozumienia. Mussolini jednak zdaje sobie z tego sprawę dokładnie i bez złudzeń. W końcu swego przemówienia oświadcza zdecydowanie i ostro, że łódź swą przywiązał do wielkiego niemieckiego okrętu, że nie weźmie udziału w żadnych rokowaniach ,do których nie przystąpią też Niemcy. Oznacza to, że Mussolini w polityce zewnętrznej podporządkowuje się Hitlerowi.

*

Książę Windsoru wie zatem do kogo jedzie. Jedzie do protektora człowieka, który zagraża bezpieczeństwu sojuszów zawartych przez jego brata.

Książę Windsoru należy do naszej generacji. Jest sympatycznie nieśmiały. Nienawidzi przestarzałego blichtru starej dynastii. Lubi otoczenie Amerykanów, sportowców, artystów, słowem — był jakgdyby predestynowany na bożyszcze mas jak gwiazdory filmowe, bokserzy i dyktatorzy. Że dla kobiety zrezygnował z korony i tronu najpotężniejszego państwa, jakie zna historia to uczyniło go dla wielu jeszcze sympatyczniejszym. Gdy w końcu ubiegłego roku kryzys tronowy wzburzył Anglią—wzbudziło się współczucie ludzkie, chociaż politycznie chybione także i wśród lewicowych polityków. Wyszli bowiem z fikcyjnego założenia, że demokratyczną równość wszystkich ludzi można urzeczywistnić tylko częściowo w ten sposób, że ukoronowany ma prawo w życiu prywatnym czynić wszystko co zechce, podczas gdy samo pojęcie monarchy oznacza przecież, że nie może on wieść życia prywatnego, jak każdy inny. Inaczej demokratyczna monarchia pokrywała by się z despotyzmem. Despota posiada wyłącznie życie prywatne, buduje albo pustoszy państwo według swego prywatnego kaprysu.

Książe Windsoru poda rękę despotom.

Według planu główna trasa prowadzi z Monachium do Obersalzberg. Hitler w cieniu alpejskich szczytów! Tam stary Lloyd Georg pobierał lekcje reform socjalnych, a młody David Windsor również interesuje się tą kwestią.

Monarchowie, którzy interesują się zagadnieniami społecznymi są niebezpieczni. Takim był kuzyn, z drugiej linii Windsora, cesarz niemiecki. Chciał on zaprowadzić ochronę robotników, słowem chciał się stać cesarzem — reformatorem. Ustąpienie, albo ściśle mówiąc „przepędzenie" Bismarcka odbyło się z powodu polityki socjalnej. Reżym Bismarcka upaść musiał, źle się jednak stało, że rządy przejęła era wilhelmowska.

Także dzisiejsza Anglia dojrzała już do reform. Powinna się jednak strzec monarchy słabego, otoczonego nieodpowiedzialnymi doradcami. Zupełnie niekonstytucyjnie odbył Edward VIII podróż do wybiedzonej Walii, zaledwie kilka tygodni przed abdykacją, kiedy zdecydował się już był na małżeństwo. W ten sposób król chciał zaskarbić sobie masy, by móc przeciwstawić się zakusom polityków. Instytucje Anglii potrafiły plany te pokrzyżować. Od tego czasu — książę Windsoru jest osobą prywatną i mogłoby nikogo nie obchodzić dokąd on jedzie i jak żyje, gdyby abdykowany monarcha mógłby istotnie być osobą prywatną. Ale doktrynerską iluzją jest sen o demokratycznej równości byłych władców. Korona jest ciężkim brzemieniem, która zostawia po sobie ślady, nawet jeśli się ją zrzuci. Abdykowany monarcha ma stale możliwości restauracji, malkontentów, oczekujących jego powrotu na tron nigdy nie zabraknie.

Książę Windsoru oficjalnie zawiadomił prasę o swoim planie podróży. Lubi on stroić się w radykalizm społeczny; podróży do Niemiec nie traktuje on jako podróż incognito, ale celem zapoznania się z reformami socjalnymi. Oto program podróży.

W poniedziałek przyjazd expressem do Berlina. Jako gościa Niemieckiego Frontu Robotniczego powita go na dworcu Oberherr Dr. Ley. Tego samego dnia zwiedzi on fabrykę maszyn, stadion i szkołę sportową. Wieczorem oficjalne przyjęcie u Dra Leya: Wtorek — instytucje pomocy zimowej. Środa — wycieczka samochodowa na Pomorze i zwiedzenie robót na wyspie Rügen przy budowie wielkiego nadmorskiego uzdrowiska „Przez radość do siły." Czwartek — zwiedzenie fabryk w Brunschweigu i Bielefeldu. W piątek wizyta u Kruppa w Essen i w kopalniach węglowych w Gelsenkirchen. A później do Monachium, stolicy ruchu! I oko w oko z Hitlerem na zamku Berghof...

Program ten jest w głównych zarysach podobny do programu podróży Mussoliniego. Brak tylko momentu wojskowego. Jest to wizyta, złożona Partii Narodowo-Socjalistycznej. Nie podróżuje wprawdzie Windsor w towarzystwie Hitlera, jak Mussolini, należy jednak przypuszczać, że w otoczeniu frywolnego Dra Ley'a będzie się lepiej czuł, aniżeli u boku abstynenta Hitlera. Dr. Ley niewątpliwie będzie gościa swego wyśmienicie bawił. Wprawdzie ongiś lordowie angielscy przy jednym stole zasiadali wyłącznie z gentlemenami...

*

Podróż księcia Windsoru do Niemiec jest w tej chwili wydarzeniem pierwszorzędnej wagi. Edward Ósmy, który jako następca tronu, uważany był za najlepszego komiwojażera Wielkiej Brytanii podróżuje obecnie jako przedstawiciel swojej własnej firmy.

LEONARD STEIN (Londyn)
b. Sekretarz Polityczny i b. Radca h. c.
Egzekutywy Agencji Żydowskiej.

O NOWY PLAN PODZIAŁU PALESTYNY

Nie wdając się w ocenę wad czy zalet koncepcji podziału Palestyny, wychodzę z założenia, że podział w tej czy innej formie stał się rzeczą nieuniknioną. Nie tylko Komisja Królewska, ale również rząd mandatowy uznał mandat w obecnej chwili — prawnie czy bezprawnie — za niewykonalny. Również Komisja Mandatowa Ligi Narodów, doszła do wniosku, że mandat należy zastąpić jakimś innym sposobem rozwiązania problemu palestyńskiego. Jakkolwiek więc uważam obecnie podział za rzecz nieuniknioną, nie wierzę, aby istniały tylko dwie alternatywy, a to mianowicie: bezkompromisowa opozycja przeciwko podziałowi w każdej formie albo przyjęcie projektu podziału na 3 części i natychmiastowego utworzenia niezawisłego państwa żydowskiego w ciasnym kącie kraju. Kto ten projekt rozpatruje pełen troski jak ja musi się zastanowić, czy nie można znaleźć jakiejś innej formy podziału, któraby — acz inną drogą — prowadziła do tego samego celu.

OBAWY REALISTY.

Zanim wystąpię z jakimikolwiek pozytywnymi propozycjami, chcę podać motywy wspomnianych obaw. Są one natury praktycznej i nie dotyczą żadnej abstrakcyjnej kwestii. Projekt, który przedłożę, nie wyłącza też powstania w końcu autonomicznego żydowskiego bytu państwowego w Palestynie; przeciwnie, ma on za zadanie zapobiec przedwczesnym narodzinom, tego państwa, a przez to udoskonalić warunki jego normalnego rozwoju. Są ludzie, którzy przeciwni są powstaniu państwa żydowskiego w Palestynie w jakichkolwiek warunkach. Tą sprawą ja się tu nie zajmuję. Mnie interesuje, czy warunki, w których przy obecnym stanie rzeczy projektowane państwo żydowskie powstanie, mogą mu zapewnić przyszłość. Bo jeśli się eksperyment nie uda, będzie to strata niepowetowana i nie dająca się naprawić krzywda.

Plan Komisji Królewskiej jest z żydowskiego punktu widzenia zupełnie nie do przyjęcia z przyczyn, które są zbyt znane, by wymagały wyczerpującego roztrząsania. Koniecznie jednak należy wspomnieć o szczupłej powierzchni projektowanego państwa żydowskiego; o jego łatwych do zaatakowania granicach; oddzieleniu Jerozolimy; tymczasowym mandacie nad Haifą i trzema innymi miastami; o tym, że z nowoutworzonego państwa wyłączy się ⅓ obecnej ludności żydowskiej Palestyny, a z drugiej strony jego ludność będą prawie w połowie stanowili Arabowie; o wyłączeniu Negewu, Morza Martwego i jego naturalnych bogactw oraz Zakładów Elektryfikacyjnych Ruthenberga.

Dwa punkty można potraktować szerzej nie dlatego, żeby były od pozostałych ważniejsze, ale dlatego, że przed tym mniej zwracano na nie uwagi.

Co się tyczy projektowanej zamiany ludności, to jasnym jest, że nawet optymistycznie oceniając ten plan, jest nieprawdopodobieństwem przeprowadzenie go w praktyce w takich rozmiarach i w takim tempie, jak to przyjęło sprawozdanie Peela. Jeżeli wymiana ludności nie zostanie przeprowadzona dość szybko, państwo żydowskie stanie przed problemem mniejszościowym o zastraszających rozmiarach. Gdyby się zaś udało wymianę tę rzeczywiście szybko i na szeroką skalę przeprowadzić, wtedy — bez względu na to, czy państwo żydowskie formalnie za to odpowiada czy nie — nienawiść Arabów za całkowitą i bezwzględną ewakuację chłopów z ich domostw, zwróci się głównie przeciwko Żydom, co — pomijając już względy moralne — pociągnie za sobą opłakane skutki nie tylko dla samego państwa żydowskiego, ale i dla Żydów w innych częściach świata. Nienawiść ta zaś będzie jeszcze tym większa, że mimo użytego przez Komisję Królewską eufemizmu, mamy w rzeczywistości do czynienia z jednostronnym wydalaniem, a nie z zamianą.

KWESTIE FINANSOWE.

Co się tyczy strony finansowej, to nasuwają się następujące rozważania:

Poza kosztami stworzenia pełnego aparatu urzędniczego państewka w obszarze średniego księstwa angielskiego, rozchody państwa żydowskiego muszą jeszcze obejmować:

a) niewspółmiernie wysokie koszta obrony obszaru o nadzwyczaj łatwych do naruszenia granicach.
b) udział w pożyczce palestyńskiej w wysokości 4.475.000 funtów (który to udział prawdopodobnie będzie większy, gdyż powszechnie się przewiduje, że państwo arabskie nie będzie mogło swego udziału zapłacić), jak również inne zobowiązania finansowe rządu palestyńskiego łącznie z pensjami,
c) subwencję na rzecz państwa arabskiego (która będzie „znaczna“ — zobacz White Paper).

Jeżeli chodzi o dochody, to siłę podatkową państwa żydowskiego osłabia wyłączenie Jerozolimy i (na czas nieokreślony) wszystkich ważniejszych miast, prócz Tel-Awiwu. Siłę tę w dalszym ciągu zmniejszają utrudnienia w handlu, powstałe naskutek utworzenia nowych granic i komór celnych. Siła podatkowa ludności arabskiej, (która stanowi dużą część ludności wewnątrz terytorium państwa żydowskiego) będzie mała szczególnie dlatego, że większość Arabów należeć będzie do klasy chłopskiej, ponieważ miejska ludność arabska obszaru żydowskiego pozostanie pod „tymczasowym“ mandatem. W ten sposób niewspółmierna część balastu podatkowego spadnie na żydowską część ludności, co pociągnie za sobą jeszcze jedno niepomyślne zjawisko — zniechęcenie kapitału zakładowego. Do zaostrzenia się problemu finansowego przyczynia się poza tym okoliczność, że zarówno Morze Martwe (liczne złoża potasowe) jak i Zakłady Rutenberga należeć będą do państwa arabskiego.

CZY MOŻLIWE SĄ POPRAWKI?

Jest rzeczą zbyteczną mówić dalej o tym, czy konkretne projekty sprawozdania lorda Peela są zadawalające. Co do tego stanowisko Kongresu Syjonistycznego i Rady Jewish Agency było zgodne. Jednakże rezolucja większości kongresu wychodzi z tego założenia, że wprawdzie przedłożone propozycje w tej postaci są nie do przyjęcia, ale po wprowadzeniu poprawek przyjąć je będzie można. Innymi słowy, wydaje się, że istotnym problemem jest stwierdzenie, jakie ustępstwa można osiągnąć w takich sprawach, jak: Jerozolima, Haifa, pozostałe trzy „zastrzeżone“ miasta, Negew, port w Tel-Awiwie, subwencja na rzecz państwa arabskiego i t. d. Spójrzmy jednak odważnie w oczy prawdzie i zapytajmy siebie, czy te nawet ustępstwa, których można się spodziewać przy największym optymizmie, rzeczywiście są w stanie tak radykalnie zmienić plan, by okazało się, że można go przyjąć. Mam co do tego poważne wątpliwości.

Oświadczenia, jakie złożył Ormsby-Gore w Genewie, nie usprawiedliwiają poglądu, że istotne ustępstwa będzie można z łatwością osiągnąć. Podkreślił on praktyczne trudności, które stoją na przeszkodzie jakimkolwiek ustępstwom w związku z położeniem Jerozolimy. Odrzucił ostatecznie ideę włączenia Negew'u do Państwa Żydowskiego. Powiedział, że nie można dokładnie określić daty zakończenia tymczasowego mandatu nad „zastrzeżonymi“ miastami na północy. Stwierdzając, że „ostateczny los“ Tiberiady i Safedu leży niewątpliwie wewnątrz państwa żydowskiego, zauważył, iż „będzie musiał być utworzony w Haifie oddzielny rząd.“ Jeżeli nawet te poglądy nie są jeszcze ostateczne, nie upoważniają do zajęcia optymistycznego stanowiska co do widoków otrzymania jakichkolwiek daleko idących ustępstw.

A jeśli się nawet przyjmie (chociaż to jest omal niedorzeczne przypuszczenie), że te wszystkie punkty, które ja tu wyszczególniłem — a mam nadzieję, że obejmują one wszystkie główne zagadnienia, ze strony Żydów wysunięte, zostaną załatwione po myśli interesów żydowskich, czy wtedy rzeczywiste trudności będą usunięte? Rozpatrując położenie realistycznie (a nie czas teraz na iluzje) — nie mogę w to uwierzyć. Można się o tym przekonać, gdy się zbada, na czym rzeczywiście polegają trudności. Na ostatnich posiedzeniach Komisji Mandatowej wyrażono wątpliwości, czy żydowska ludność Palestyny — nie bacząc na uznania godne przymioty jakie wykazała — jest w obecnej chwili dojrzała nie tylko do autonomii wewnętrznej, ale i do przyjęcia na się pełnej odpowiedzialności za niezależny byt państwowy. Nie chcę zbytnio podkreślać tego punktu, jednak nie uważam, by można było przejść nad nim do porządku dziennego. Żydowska ludność Palestyny nie jest jeszcze w żadnym razie jednorodna; musi się dopiero stać jednolitą całością. Jakkolwiek wykazała zdolności organizacyjne w wysokim stopniu, nie ma praktycznego doświadczenia w skomplikowanych problemach rządzenia, nie ma społecznego stosunku do nich. Zaślepiają ją namiętności partyjne, nie brak jej niespokojnych elementów. Trudności wewnątrz takiego państwa byłyby dostatecznie poważne, nawet, gdyby nie było — jak to ma miejsce w tym wypadku — otoczone nie zbyt przyjaznymi sąsiadami i nie musiało szukać swej drogi wśród skał podwodnych i odmętów na burzliwych wodach polityki wschodnich obszarów śródziemnomorskich. Małe państewko żydowskie byłoby w każdym wypadku łatwym do uszkodzenia statkiem, który należałoby zręcznie prowadzić na pełnym niebezpieczeństw morzu. Na podstawie tego mogę — mam nadzieję — powiedzieć, że Żydzi byliby nieostrożni, gdyby dali się nakłonić do natychmiastowego utworzenia niezależnego państwa. Tym niemniej odpowiedzieć można, że choć przedsięwzięcie jest niebezpieczne, to stawka jest wysoka i ryzyko możliwe do przezwyciężenia.

Ale to nie wszystko. Sprawa polega nie tylko na tym, czy Żydzi będą mogli się sami rządzić, ale też i na tym, czy będą mogli administrować państwem, które już od początku w więcej niż 40% składa się z Arabów, stojąc wobec alternatywy zmniejszenia tego stosunku przez ogromną ewakuację chłopów arabskich z ich siedzib. Ustępstwa, których możnaby się spodziewać, nie usunęłyby w żadnym razie tych trudności; przeciwnie, gdyby Haifa i inne „zastrzeżone“ miasta natychmiast znalazły się w zakresie władzy państwa żydowskiego, problem mniejszości stałby się jeszcze trudniejszym do rozwiązania. Podobnie nawet maksymalne ustępstwa, których oczekują najwięksi optymiści, w małej bardzo mierze usuną najważniejsze trudności. Jeżeli, jak to było zaznaczone, granice są naogół łatwe do zatakowania, to przyłączenie Negewu uczyniłoby je jeszcze bardziej fantastycznymi. Jeżeli państwo żydowskie prawdopodobnie wpłynie na powstanie arabskiej irredenty i będzie stanowiło przynętę dla agresywności arabskiej, to w tym względzie sytuacja w żaden sposób nie poprawiłaby się. Jeżeli niebezpieczeństwo polega na tym, że państwo żydowskie zostanie wciągnięte w wir intryg politycznych Azji Przedniej, to i to niebezpieczeństwo pozostałoby. Jednym słowem, kiedy się bada możliwości z silną wolą patrzenia na rzecz realistycznie — musi się dojść do wniosku, że trudność nie polega na niezadawalającym projekcie, który dzięki detalicznym poprawkom może się stać zadawalającym; w rzeczywistości chodzi o to, że z istoty rzeczy *niemożliwe jest* wykoncypowanie jakiegokolwiek projektu natychmiastowego utworzenia państwa żydowskiego, któryby w sobie nie zawierał większego ryzyka, niż to, że musi być przez nas zaakceptowany — stać się to może jedynie pod nie dającym się przełamać przymusem.

KONTRPROJEKT.

Z czysto praktycznych względów wydaje mi się pożądanym poszukiwanie jakiejkolwiek alternatywy, którą dałoby się pogodzić z zasadą podziału, gdyż — jak zaznaczyłem — uważam w obecnym położeniu podział za nieunikniony. Przyznaję, że przeciwko projektowi, który poniżej naszkicuję, można wytoczyć pewne zarzuty, jednakże wydaje mi się, że zapewnia liczne praktyczne korzyści zarówno ze syjonistycznego, jak i z brytyjskiego stanowiska:

1. Główna operacja polegałaby na tym, że od obszaru mandatowego oddzielonoby (podobnie jak w 1922 r. odłączono Transjordanię) blok prawie wyłącznie arabskich terytoriów, który w sprawozdaniu Peela został przeznaczony dla państwa arabskiego, za wyjątkiem Negewu.

2. Reszta obecnego obszaru mandatowego, a więc projektowane państwo żydowskie, projektowany obszar mandatowy i Negew, pozostałyby pod mandatem brytyjskim.

3. Stanowi to środek zapobiegawczy;

a) jeśli chodzi o interesy państwa arabskiego 1. odnośnie zarządu Jaffy i 2. odnośnie dostępu do morza.
b) jeśli chodzi o interesy obszaru mandatowego — odnośnie zakładów mineralnych nad Morzem Martwym i elektryfikacyjnych Palestine Electric Corporation.

Co się tyczy poszczególnych punktów, to niewątpliwie detale będą przedstawiały pewne trudności, ale i obecne projekty w swych detalach także przedstawiają trudności, i to pewne nie mniejsze.

4. Mandat ma być wykonywany na podstawie niedwuznacznego zobowiązania odnośnie następujących punktów:

a) Imigracja żydowska będzie ułatwiona aż do zupełnego wyzyskania pojemności ekonomicznej obszaru.
b) Przewiduje się stały rozwój w kierunku samorządu, przy czym uczynione będą pewne zastrzeżenia i uprawnienia dla ochrony mniejszości , jak w nowej indyjskiej konstytucji; konieczna jest przy tym jasność, gdyż celem ostatecznym jest dla tego terytorium zupełnie samoistnie rządząca się całość.
c) Gdy to stadium zostanie osiągnięte, stare miasto Jerozolima, Betlehem i Nazareth otrzymają rząd, któryby odpowiadał uczuciom chrześcijańskiego i muzułmańskiego świata.

5. Specjalne warunki należy stworzyć dla Negewu, który w każdym razie przez pewien określony czas musi pozostawać pod bezpośrednią kontrolą brytyjską. Żydom ma być przy tym zapewniona pełna swoboda w rozwoju i wyzyskaniu naturalnych skarbów, by po tym osiedlać tam Żydów i tych Arabów, którzy po otwarciu tego obszaru oświadczą swą gotowość przeprowadzenia się z innych części obszaru mandatowego.

6. W administracji brytyjskiej mają być przeprowadzone zmiany dla zapewnienia lojalnego wykonania mandatu w jego zmienionej postaci. Stanowiska w administracji, nie wyłączając najwyższych, ale za wyjątkiem Wysokiego Komisarza mają być stopniowo i możliwie szybko obsadzane mieszkańcami obszaru w celu stworzenia wykwalifikowanego personelu, gotowego do objęcia aparatu administracyjnego. gdy stadium autonomii zostanie osiągnięte.

7. Dla rozwoju Transjordanii ma być zapewniona pomoc finansowa, a połączenie jej z oddzielonym od obszaru mandatowego obszarem arabskim ma być uzależnione od zobowiązania się Emira do otworzenia tego zamkniętego obszaru dla emigracji arabskiej z obszaru mandatowego. Należy przy tym stworzyć dla Arabów z obszaru mandatowego dogodne warunki dobrowolnego przenoszenia się do Transjordanii. Projekt zmierza bowiem do tego, by zamiast gwałtownej i częściowo przymusowej ewakuacji w atmosferze pośpiechu i podniecenia stworzyć okoliczności, dzięki którym Arabowie z obszaru mandatowego sami będą chcieli się przenosić do tych okolic, które im będą odpowiadały.

Projekt Komisji uważa szybkie i częściowo przymusowe przesiedlanie Arabów za istotne, gdyż chce zapobiec, by państwo żydowskiej zaczęło swą egzystencję, gdy 50% ludności prawie stanowią Arabowie. W przedłożonym tutaj projekcie problem ten przedstawia się zupełnie inaczej.

KORZYŚCI.

Korzyści, jakie można osiągnąć przez realizację naszkicowanych tu propozycji, są moim zdaniem następujące:

a) „Podział“ byłby ograniczony do odłączenia zaprojektowanego obszaru arabskiego, pozostawiłby jednakże Negew. *Pozostała część Palestyny Zachodniej tworzyłaby jedną całość,* ograniczoną jedynie przez specjalne postanowienia odnośnie zarządu Negew'em i w końcu przez przyznanie pełnej autonomii zupełnie odrębnie uregulowanym obszarom: Starej Jerozolimy, Betlehem i Nazareth.
b) Nastąpiłby stopniowy rozwój (przy czym stopniowy nie musi oznaczać powolny) w kierunku pełnej autonomii dla obszaru z przeważającą większością ludności żydowskiej miast nagłego i połączonego z dużym wyzyskiem skoku w zupełną niepodległość małego i z trudem uzyskanego państewka żydowskiego.
c) *Ustałyby sztuczne ograniczenia imigracji żydowskiej* i znikłaby wszelka dla nich podstawa, równocześnie zaś opór przeciwko naciskowi zbyt silnej imigracji nie nastręczałby tylu poważnych trudności, jakby się to działo w przypadku natychmiastowego ustanowienia suwerennego państwa żydowskiego.
d) *Ochrona brytyjska przeciwko wszelkim atakom z zewnątrz* nosiłaby charakter normalnej obrony obszaru, leżącego w łonie angielskiej sfery władzy i interesów.
e) Uniknęłoby się wreszcie *ryzyka,* nierozerwalnie złączonego z prowadzeniem samodzielnej polityki zagranicznej przez zupełnie niepodległe państwo żydowskie.

OSTATECZNE WNIOSKI.

Poczynione tu propozycje nie pozostają — jakby to się mogło wydawać — w sprzeczności z dążeniem do stworzenia autonomicznej zbiorowości żydowskiej w Palestynie. Przeciwnie, zostały tu postawione, aby uniknąć niebezpieczeństwa zbyt *pochopnego* stworzenia państwa żydowskiego w warunkach, nie wróżących mu normalnego rozwoju, a nawet poddających w wątpliwość samą możność jego egzystencji. Poglądy moje pokrywa i wzmacnia następujący ustęp sprawozdania Stałej Komisji Mandatowej:

> „Aczkolwiek Komisja wypowiada się w zasadzie za rozwiązaniem sprawy Palestyny przez jej podział, wypowiada się jednakże przeciwko zamiarom natychmiastowego utworzenia dwóch nowych niepodległych państw.“

Komisja motywuje swoje stanowisko w sposób niekiedy zbliżony do powyżej podanej argumentacji i oświadcza dalej, że „przedłużenie okresu szkolenia politycznego jest absolutnie konieczne.“ Zajmowałem się w swoich wywodach mniej przyszłym losem tej części kraju, która w myśl mego projektu ma być wyłączona z obecnego obszaru mandatowego.

Co się tyczy jednak pozostałej części obszaru, to okazuje się, że propozycje moje nie są wprawdzie identyczne z wnioskami Komisji Mandatowej, odpowiadają wszakże ogólnej tendencji jej sprawozdania.

UWAGA REDAKCJI

Zamieściliśmy powyżej wyczerpujący artykuł p. Leonarda Steina w sprawie rozwiązania konfliktu palestyńskiego, jakkolwiek z wywodami Autora w najmniejszym stopniu się nie zgadzamy. Czynimy to nie tylko ze względu na wysokie stanowisko, jakie p. Stein zajmował dawniej w Egzekutywie Syjonistycznej, ale też po to, by wykazać, jak dalece zacierają się różnice między syjonistycznymi motywami opozycji przeciw podziałowi Palestyny a motywami wyraźnie antysyjonistycznymi. Czytelnicy się przekonali, że Autora boli nie tyle pomniejszenie obszaru żydowskiego kraju, ile perspektywa bliskiego powstania Państwa Żydowskiego. Niepotrzebnie wykazuje wady konkretnego projektu Komisji Królewskiej, gdyż projekt ten został przez Kongres Syjonistyczny odrzucony a w końcu zarzucił go też rząd Wielkiej Brytanii. Liga Narodów poleciła opracowanie nowego planu podziału, który według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie korzystniejszy dla Żydów, niż plan Komisji lorda Peela, — pesymizm zaś p. Steina co do możliwości poprawek nie może przecież dla nikogo stanowić argumentu. Zresztą z wywodów Autora jasno wynika, że gdyby Żydom oddano całą Palestynę, zastrzeżenia jego byłyby jeszcze większe, gdyż najgroźniejsze niebezpieczeństwo widzi on w samym fakcie utworzenia państwowości żydowskiej w czasie najbliższym, a nie w tych czy innych granicach mającego powstać państwa. Wszyscy przeciwnicy uchwał ostatniego Kongresu Syjonistycznego są — niezależnie od swojej argumentacji i frazeologii — przeciwnikami powstania Państwa Żydowskiego, bądź z pobudek antysyjonistycznych, bądź z braku wiary i odwagi. W rezultacie sprowadza się do wspólnego mianownika — przeciwdziałania i szkodzenia politycznej akcji syjonistycznej.

To, co p. Stein nazywa kontrprojektem, jest pogorszeniem a nie polepszeniem planu Peela. Wprawdzie powiększa zasięg terytorialny niearabskiej Palestyny, ale pozostawia regime mandatowy ze wszystkimi jego niebezpieczeństwami i trudnościami, a co najważniejsze: nie rozwiązuje radykalnie konfliktu żydowsko - arabskiego i odbiera podziałowi jedyny walor — powołanie do życia Państwa Żydowskiego. Jeśli chodzi o dojrzałość do samorządu i samodzielności państwowej, to mniej od p. Steina ze syjonizmem związani rzeczoznawcy, oceniają korzystniej zdolności administracyjno - polityczne żydostwa palestyńskiego. Ponadto kilkuletni okres przejściowy wystarczy do wyszkolenia aparatu administracyjnego etc.

Zadaniem odpowiedzialnej polityki syjonistycznej w chwili obecnej jest utrzymanie w mocy koncepcji podziału i osiągnięcie jak najkorzystniejszych warunków oraz jak najszerszych granic. Zadanie to spełnia światowa Egzekutywa Syjonistyczna. Wszystko inne nie da się, niestety, inaczej określić, jak mianem szkodnictwa politycznego w chwili wyjątkowo ciężkiej i naprawdę przełomowej.

M. K.

Okno na świat

Kartofle i konfiskaty

CHLEB CODZIENNY.

Sytuacja na rynku niemieckim da się streścić w jednym zdaniu: nadmiar podażu mów — brak chleba codziennego.

Widmo głodu staje się w Niemczech coraz bardziej realne. Stwierdza to cała prasa zagraniczna. Oczywiście wieści o tym nie dochodzą do kraju sąsiadującego bezpośrednio z rajem narodowo-socjalistycznym. W Polsce dowiadujemy się z oficjalnej agencji prasowej o rozłamie we francuskim froncie ludowym i jego rozbiciu — by nazajutrz z liczb podanych przez tą samą agencję dowiedzieć się o czymś wręcz przeciwnym, a mianowicie o wielkim sukcesie tegoż rozbitego frontu ludowego. Dowiadujemy się w strzępach o wielkim wrażeniu, jaka mowa Roosevelta wywarła na świecie, podczas gdy ta mowa jest powszechnie oceniana jako przełom w sytuacji międzynarodowej.

Snać ubronzowienie warunków bytu w Niemczech leży w interesie tych, co importują do kraju przykład niemiecki. Odbywają się ciche konfiskaty, polegające na przemilczaniu. Tak więc dopiero z prasy zagranicznej dowiadujemy się o przemówieniu ministra rolnictwa Niemiec, p. Darrego, który nawoływał do tego, by Niemcy nie jedli tyle chleba, gdyż chleb zmuszone są importować z zagranicy...

P. Minister Darre powiedział dosłownie:

„Urodzaj buraków i kartofli będzie w tym roku dobry, i Niemcy powinni jeść kartofle i buraki zamiast chleba na kolację."

Ten kartoflany apel pana ministra zestawiają pisma zagraniczne z zeszłoroczną mową pana Kanclerza, który przepowiedział:

„Jeśli urodzaj zboża zmniejszy się o 20% — to wtedy czeka nas katastrofa."

„New York Times", który cytujemy za francuskim pismem „Lu Et Vu" twierdzi co następuje:

„Osobistości wielce kompetentne stwierdzają, że żniwo w tym roku wykaże deficyt w stosunku do roku ubiegłego o 10%, zaś w stosunku do cyfry średniej o 15%. Zaznaczmy, że zeszłoroczny urodzaj był również deficytowy."

Timesy londyńskie stwierdzają na podstawie pewnych zestawień, że płaszczyzna zasiewu w Niemczech znacznie zmniejszyła się w odniesieniu do zeszłego roku, zaś „Daily Herald" podaje liczbę zmniejszenia powierzchni zasiewu o 5%: ziemia urodzajna poszła na cele strategiczne, na koszary, fortece i tak dalej.

Ale prawda o rzeczywistej sytuacji w Niemczech nie tylko zostaje przemilczana przez zaprzyjaźnione agentury, ale również i w Niemczech nie wolno zbyt głośno o tym mówić. Pismo niemieckie z dnia 13 lipca, „Deutsche Getreide Zeitung" doniosło o wielkim wzroście wwozu produktów rolniczych.

Po 13 lipca prasa niemiecka nie przedrukowała już ani słowa z tego organu dla spraw rolniczych, zaś to pismo zostało przez władze narodowo-socjalistyczne zabronione.

Dopiero przemówienie pana ministra rolnictwa, który tak zachęcał swych rodaków do kartoflanki — obnażyło niejako rzeczywistość niemiecką.

WYKLĘTE PRZEMÓWIENIE.

Nie tylko chleb codzienny został wyklęty na kolację przez pana ministra. Niektóre mowy są również wyklęte, a przede wszystkim oczywiście przemówienie Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta.

Jak zaznaczyliśmy spoglądając na świat z mego okienka, mowa Roosevelta była bardzo przykrym zgrzytem na balu faszystowsko-hitlerowskim. Gdyby takie przemówienie zostało wygłoszone przez premiera Francji albo Anglii — niektóre organy hitlerowskie pozwoliłyby sobie na dodanie epitetów Leiba, szabesgoj, płatny sługa Stalina, kremlowski wysługiwacz i część mowy dotarłaby do publiki niemieckiej, podana w takim sosie...

Ale przemawiał prezydent Roosevelt, głowa państwa, które rozporządza tak silnym aparatem gospodarczym, że może w każdej chwili, szczególnie w czasie pokoju zwiększyć piętrzące się trudności gospodarki totalnej.

Toteż tylko niektóre pisma prohitlerowskie w języku polskim pozwoliły sobie na przypisanie Prezydentowi Stanów Zjednoczonych części powyższych epitetów. Natomiast prasa niemiecka wolała przemówienie Roosevelta przemilczeć.

Przemówienie Roosevelta zostało w Niemczech skonfiskowane.

Prasa przemilcza je, podaje niektóre strzępy tej mowy, unika dyskusji: naprożno wydaliśmy pieniądze na kupno szeregu pism niemieckich, by dowiedzieć się co oni mówią obecnie...

Zaledwie niektóre pisma starały się pomniejszyć to przemówienie, nie podając jego tekstu, przypisując tylko słowom Roosevelta znaczenie raczej frazeologiczne.

Nie przypuszczamy, i nigdy nie przypuszczaliśmy, by nasi hitlerowscy koledzy po piórze byli naiwniakami i nie widzieli dokładnego planu w trzech mowach Roosevelta, zakończonych apelem do Polski i do umiłowania wolności przez naród Polski. Nie posądzamy naszych kolegów z przeciwległej rasy o taki brak zrozumienia sytuacji międzynarodowej, by nie wyczuli w słowach Roosevelta zapowiedzi ingerencji do spraw europejskich i to po stronie wręcz odwrotnej, aniżeli życzyli sobie menerzy narodowo-socjalni...

Brak chleba i brak koniunktury międzynarodowej są to rzeczy bardzo przykre dla naszych szanownych kolegów po piórze. Jeśli chleb można jeszcze — od biedy — zastąpić kartoflami, to brak symaptii ze strony wielkich mocarstw, można zastąpić tylko...

białymi plamami w pismach.

Nie wiemy, czy publika niemiecka wysłucha wezwania ministra rolnictwa i wyrzeknie się chleba codziennego: ale jednej rzeczy Niemcy wyrzekają się chętnie.

PLEBISCYT NIELEGALNY.

Niemcy wyrzekli się chętnie prasy stotalizowanej: nakład prasy jest jak wiadomo najbardziej nielegalną formą plebiscytu.

Można fabrykować w urnach wyborczych ilość kartek, ale nie można jednak zmusić ludności do kupowania gazet. Ludność manifestuje swe sympatie i antypatie właśnie popieraniem prasy lub bojkotem tych pism.

O takiej formie plebiscytu wiemy dobrze w Polsce i poczuło to na swej skórze pewne pismo „broniące postępu" z chwilą, gdy ten postęp uległ totalnemu zniekształceniu.

Szef prasy hitlerowskiej, czyli jedynej legalnej prasy Rzeszy, pan Amann wygłosił na kongresie Norymberskim przemówienie, w którym starał się udowodnić, że na wiosnę 1937 roku prasa niemiecka osiągnęła nakład 16,65 milionów, podczas gdy w roku 1934 nakład wynosił tylko 14,9.

Pięknie, prawda?

Atoli między przemówieniem i danymi pana Ammana a rzeczywistością istnieje pewna przepaść, dość znaczna zresztą.

Tenże pan leiter czy gauleiter Amman podał w zeszłym roku liczbę dla pierwszego trimestru 1936 roku na 19,7: wynikało by z tego, że w roku bieżącym nakład pism niemieckich w stosunku do zeszłego roku spadł. Rzekome zwiększenie nakładu — jak stwierdza „Journal Des Nations" — w stosunku do 1934 roku jest bluffem, wynikłym z fikcyjnych zestawień.

Liczba dzienników niemieckich w ciągu ostatniego roku poważnie zmalała: nakład przeciętny prasy hitlerowskiej spadł dziennie o 3 miliony.

Gdy się znało prasę niemiecką z okresu przed-hitlerowskiego, gdy się znało publiczność niemiecką, o wysokim poziomie kulturalnym, przyzwyczajoną do pióra Maksymiliana Hardena, lub Georgea Bernharda — nie można dziwić się, że kartoflanka hitlerowskiej prasy czytelnikom niemieckim nie odpowiada. Albowiem można w pewnym stopniu ogłupić część masy — ale nie można nawet w ciągu kilku lat zepchnąć poziom kulturalnego narodu do przepaści bełkotu Streicherów.

CHMURY NAD NIEBEM TOTALNYM.

Z niekłamaną i szczerą satysfakcją notujemy te chmury nad sytuacją międzynarodową i wewnętrzną raju totalnego. Nie kryjemy się z naszą antypatią w stosunku do hitlerowskiego systemu i do ich naśladowców.

Tu tkwi nasza przewaga nad sympatykami tego ustroju: tamci muszą wstydliwie ukrywać cienie zaprzyjaźnionego ustroju, tamci zmuszeni są do używania pseudonimów w rodzaju kierowanej demokracji, tamci zmuszeni są do przemycania sympatii dla totalistów...

My nie kryjemy się z naszą antypatią i w chwili, gdy sytuacja w kraju tak się zaciemnia wobec ofensywy satelitów hitlerowskich — stwierdzamy:

Blok państw totalnych napotkał zwarty opór mocarstw demokratycznych, opór, który wzmocnił się jeszcze wskutek wystąpienia Prezydenta Roosevelta.

Blok państw totalnych napotkał opór w swych próbach przeszczepienia ustroju faszystowskiego w Hiszpanii, jak również jesteśmy przekonani, że NAPOTKA OPÓR W INNYCH KRAJACH, GDZIE BĘDZIE USIŁOWAŁ SIĘGNĄĆ PO WŁADZĘ.

Gospodarcza sytuacja w Niemczech i dobrobyt mas uległy ostatnio znacznemu „polepszeniu"...

Nie oznacza to, byśmy mogli podać już nasze chęci jako rzeczywistość i stwierdzić, iż średniowieczny system państw totalnych w najbliższym czasie runie na tle własnych sprzeczności. Nie oznacza to również byśmy nasze chęci i szczere życzenia mieli przyjąć jako rzeczywistość.

Wręcz przeciwnie:

Należy raz jeszcze podkreślić, iż system totalny, powstały przemocą — zginie tą samą drogą.

Należy również podkreślić, że zwiększające się trudności totalistów mogą ich prowadzić do nie obliczalnych kroków na terenie międzynarodowym. Ale to co jest najważniejsze:

Blok totalny może wywołać rzeź światową — ale w koniunkturze nad wyraz dla siebie nie dogodnej. Może obawiać się jednak, że ta koniunktura będzie się coraz bardziej pogarszać...

OUTSIDER.

„Ferrohurt"

Spółka dla handlu produktami żelaznymi z ograniczoną poręką

BĘDZIN

EKSPORT

drutów i gwoździ żelaznych wkrętek do drzewa żelaznych i mosiężnych, zatyczek żelaznych

Inż. A. Glizer

Dalsze kroki

(KORESPONDENCJA WŁASNA „STERU" Z PALESTYNY)

Na wieść o usunięciu muftiego powiedział ktoś: „No, tym razem Anglicy zrobili krok tak doniosły, że nie sposób wycofać się zeń w ciągu 1—2 dni. To musi potrwać co najmniej tydzień..." Minął już tydzień z okładem i — trzeba przyznać — jak dotąd rząd jest konsekwentny. Próba strajku protestacyjnego arabskiego spaliła na panewce. Z chwilą, gdy objawiła się zdecydowana postawa rządu, zaczął się zmierzch dyktatury „nieznanych sprawców", przed których nakazem drżał dawniej każdy Arab. Żądania zamknięcia sklepów spotkały się tym razem z bardzo mało życzliwym przyjęciem ze strony kupców, którzy jeszcze dobrze pamiętają zabójcze rezultaty zeszłorocznego strajku. Na wieść o nieudanej akcji strajkowej postanowił mufti ratować pozory. Ukazały się odezwy z jego podpisem, w których b. prezes Najwyższej Rady Muzułm. dziękuje narodowi za udzielone mu stale poparcie, podkreśla ingerencję rządu w zewnętrzne sprawy muzułmanów (tak jak gdyby swego czasu mianowanie autora odezwy prezesem Rady wbrew wynikowi wyborów nie było równie dobrym wtrąceniem się), lecz zarazem wzywa do spokoju i normalnej pracy.

Rząd odpowiedział na tę próbę utrzymania pozorów, jakby mufti panował dalej nad życiem arabskim, nawet gdy złożono go z urzędów i „zmuszono" do szukania we wnętrzu meczetu Omara ochrony przed ewentualnością aresztowania. Ukazało się zarządzenie, zakazujące publikowania w Palestynie lub importowania do niej wszelkich druków, pism i obrazów, względnie fotografii, muftiego lub o muftim. Rząd chce uniemożliwić uczynienie z muftiego bohatera i świętego, otoczonego nimbem „męczeństwa". Próby takie byłyby na pewno realizowane, a odezwa „uspakajająca" muftiego była ich pierwszą jaskółką. Jak się takie rzeczy robi, widzieliśmy częściowo choćby w zeszłym roku na przykładzie gloryfikacji „generalissimusa" Kaukadziego. Z tego punktu widzenia należy też oceniać decyzję aresztowania i deportację innych członków Naczelnego Komitetu Arabskiego, a niearesztowania jego szefa, w stosunku do którego ograniczono się (na razie?) do pozbawienia go władzy.

To i inne zarządzenia techniczne wskazują, że na razie rząd jeszcze jest konsekwentny. Lecz najważniejszym tej konsekwencji objawem jest niewątpliwie podstawowa zmiana zasadniczego przepisu naszego postępowania karnego, od lat oczekiwana, od przeszło roku oficjalnie zapowiedziana, obecnie nareszcie wprowadzona. Wbrew ogólnie przyjętym zasadom wyrokowania pozostawiającym sumieniu sędziego swobodę oceny materiału dowodowego, nagromadzonego w procesie, obowiązywały w Palestynie reguły specjalne, narzucające formalny punkt widzenia przy ocenie rezultatów procesu. Wymagane było istnienie dwuch dowodów: zeznania świadka głównego muszą być w sposób istotny poparte przez dowód wspierający, przy czym wymagania w tym kierunku były bardzo daleko idące. Tak na przykład, aby sięgnąć do pierwszego z brzegu przykładu: morderca robotnika Polaka Stanisława Sługi został zwolniony, chociaż nikt, nie wyłączając sędziów, nie miał wątpliwości co do jego winy. Ale brakowało dowodu wspierającego. Sługa rozpoznał go wprawdzie przed śmiercią z całą stanowczością z pośród tuzina Arabów. Nikt więcej nie widział jednak sceny mordu. Psy policyjne zaprowadziły do domu oskarżonego, wielu świadków zaś widziało go w godzinie mordu w pobliżu miejsca przestępstwa. Z tego wynika jednak, ściśle rzecz biorąc, tylko tyle, że był on w tym miejscu, dla samego zaś zarzutu wykonania mordu brak dowodu wspierającego. Innymi słowy, kandydat na ofiarę terroru powinien sobie zamówić co najmniej dwuch świadków ,którzy by asystowali przy akcie mordu, jeśli chce zachować nadzieję, że mordercy jego nie będą 100%-owo bezpieczni...

Przepis ten, pochodzący z biblii i przeniesiony po przez koran i prawo tureckie do palestyńskiego, wywodzi się z najszlachetniejszych intencji ochrony przed fałszywymi oskarżeniami. W sprawach, jak wyżej opisana, prowadzi jednak do oczywistego absurdu: tu nie korzysta oskarżony z wątpliwości; tu niewątpliwy przestępca korzysta z formuły. Nic dziwnego, że Europa nie zna tego rodzaju zasady i w takiej formie. Jeśli Anglia np. wymaga czasem podwójnego dowodu, to tylko w pewnych sprawach, w których z natury rzeczy należy się do jednoosobowego oskarżenia odnosić z rezerwą (w sprawach politycznych np.). Jako zasada ogólna, doprowadził jednak omawiany przepis w Palestynie do bardzo istotnego podkopania podstaw praworządności: do bezkarności oczywistych złoczyńców.

Prawodawca palestyński zapowiedział przed przeszło rokiem skasowanie tego przepisu w odniesieniu do spraw karnych. Okres terroru unaocznił konieczność tej reformy. Trudno i tak zebrać w sprawach terrorystycznych dostateczne dowody dla niewątpliwego zindentyfikowania sprawcy zbrodni, dokonywanej najczęściej z zasadzki, po nocy itd. Cóż dopiero, gdy policja śledcza i prokuratura tak sprawnie pracują, jak w Palestynie w zeszłym roku. Ale jeśli i w tych nielicznych wypadkach, gdy ujęto sprawcę i gdy dowody są niewątpliwe, się go zwalnia z przyczyn formalnych, czyż nie musi zapanować w kraju przeświadczenie o zupełnym bezpieczeństwie — zbrodniarzy, a nie spokojnych obywateli rzecz prosta?

Wysoki Komisarz nie nadawał pomimo to przez cały czas mocy prawnej zapowiedzianej reformie. Trzeba było dopiero ostatniego przełomu w traktowaniu arabskiego ruchu terorystycznego, aby reforma ta weszła w życie. Jest to jeden z najważniejszych kroków ku oczyszczeniu atmosfery, która panoszyła się w kraju.

Jak dotąd ma się wrażenie, że skończył się na razie okres panowania tych przedstawicieli angielskiej polityki w Palestynie, którzy budowali ją na bezwarunkowym związku z arabskim ruchem szowinistycznym, i że zwyciężył pogląd tych ,którzy widzieli w muftim niebezpieczeństwo: początkowo nominat rządowy, przeszedł od akcji antyżydowskiej do akcji antyangielskiej w związku z Włochami i to doprowadziło do jego usunięcia.

Że ostatni zwrot w polityce rządu podnosi bezpieczeństwo w kraju, to jasne i ważne. Jakie będą dalsze rezultaty polityczne, trudno jeszcze osądzić. Wkrótce przyjedzie nowa komisja. Ujrzy ona w mniej fałszywym świetle realne stosunki w Palestynie. Czy wyciągnie ona z nich konsekwencje, czy też spróbuje pokazać, że umiarkowani działacze arabscy osiągają nie mniej od usuniętych krańcowych? Czas pokaże.

A tym czasem najważniejsze: umacniać się w Palestynie. W tym punkcie sytuacja na pewno zmieniła się na lepsze. Bezpieczeństwo to walny sprzymierzeniec gospodarstwa i budowy.

Tel-Aviv, 17.10.37.

Dr. W. Ewer

Szanghaj

(100 LAT GOSPODARKI BIAŁYCH W CHINACH)

Czym właściwie jest „strefa międzynarodowa" w Szanghaju? Do kogo ona należy? Co robią tam wojska angielskie, francuskie i amerykańskie? Jak się to wszystko zaczęło?

Nie jeden z czytelników niewątpliwie zadawał sobie te pytania, postarajmy się więc odpowiedzieć na nie, choć nie bardzo zaszczytna to będzie opowieść.

Początkiem tego wszystkiego była „wojna opiumowa" lorda Palmerstona, przy czym opium był tylko pretekstem. Działając w stylu ultranowoczesnym, dzisiejszym, Palmerston nie wypowiedział wojny, przedsięwziął tylko „środki nieprzyjazne", aby wymusić dla kupców angielskich dostęp do rynków chińskich.

Jednym z celów tej akcji było opanowanie bogatych i odsłoniętych miast nad rzeką Jangtse ,od Szang - Hai - Heen począwszy. Kiedy angielski okręt wojenny Cornwallis zawinął pod Nanking i zagroził bombardowaniem bezbronnego miasta parlamentariusze chińscy przybyli na pokład i podpisali podyktowane warunki.

Tak zaczęło się stulecie grabieży. Wprawdzie jedynym łupem ściśle terytorialnym był Hong-Kong ale Szanghaj i jeszcze cztery inne miasta miały być otwarte dla handlu zagranicznego. W Szanghaju cudzoziemcy mieli też otrzymać prawo osiedlania się na zewnątrz murów miasta.

Wszystko to działo się w r. 1842. W roku 1845 uzgodniono z miejscowymi władzami chińskimi, że obywatele angielscy będą od tąd mogli w związku ze swą działalnością handlową nabywać tereny dla celów budowlanych na nie wielkiej przestrzeni nad zatoką Suczan. Po kilku latach Amerykanie otrzymali takie same koncesje na niedużym obszarze położonym na północ od zatoki, Francuzi zaś na południe od koncensji angielskiej.

Te początki były raczej bardzo skromne, W roku 1847 znajdowało się tam zaledwie 87 Anglików i 17 Amerykan. Około 1855 roku ludność wszystkich koncesji razem wynosiła nie więcej niż 243 osoby.

Wnet jednak nastąpił gwałtowny napływ chińczyków, nastała złota era tandetnych ruder czynszowych i szybkiego rozwoju handlu nad Jangtse.

Nieliczna kolonia cudzoziemców za murami miasta, przekształciła się rychło w przeludnione miasto, będące własnością kilku latyfundiów i zamieszkiwane przez kilkuset obcokrajowców i 150000 Chińczyków.

Od tej chwili do dnia dzisiejszego cała historia Szanghaju da się streścić w jednym słowie: Uzurpacja. Przy każdej sposobności „nakłaniano" rząd chiński i władze miejscowe, by się zgodziły na rozszerzenie granic koncesyj, aż pierwotnych 470 akrów urosło do 8000, z czego 2500 przypada na koncesję francuską, a reszta 5500 na „międzynarodową". „Koncesja międzynarodowa" istnieje od r. 1863.

Koncesja amerykańska zawsze była raczej lichym interesem: dok okrętowy, kilka przystani, siedziba misjonarzy i mnóstwo ruder czynszowych zamieszkiwanych przez Chińczyków. Amerykańscy businessmeni mieszkali i pracowali w koncesji brytyjskiej.

Wysunięto też niebawem myśl połączenia wszystkich koncesyj w jedną. Angielscy i amerykańscy właściciele terenów zgodzili się, Francuzi jednak woleli pozostać na uboczu. W następstwie tego koncesje angielska i amerykańska połączyły się, francuska

(dokończenie na str. 4-ej)

Robert Nebelski

Oblicze młodej wsi

(ARTYKUŁ INFORMACYJNY)

Wieś polska budzi się. Jakiś wiew wiosenny płynie przez pola i ugory, po przez dusze chłopskie zasiedziałe dotąd i bierne.

Wieś dzisiejsza to inna niż przed pięciu laty a nawet inna niż przed rokiem. Głos wsi to nie głos jednego lub drugiego stronnictwa politycznego, to głos budzącej się masy. Świadomość konieczności przemian społecznych co raz bardziej dojrzewa wśród ludu. Wyrazem tego wzrost zainteresowań społecznych i politycznych. Organizacje polityczne mające swe bazy na wsi wzrastają na sile. Nie znaczy to by rozrastały się tam również organizacje reakcyjne. Następująca radykalizacja wsi pcha masy do organizacyj demokratycznych i lewicowych.

Ostatnio zauważa się na wsi jeden charakterystyczny dla dzisiejszych czasów objaw. Na wsi istnieje pewna ilość działaczy, ludzi wykształconych lub przynajmniej wyrobionych życiowo, którzy mają nie raz duży wpływ na kształtowanie się poglądów w swojej okolicy, a którzy nie należeli dotychczas do żadnej organizacji. Otóż dzisiaj ludzie ci zgłaszają się do poszczególnych organizacji i ofiarowywują im swą współpracę.

Ze stronnictw politycznych na wsi najsilniejszym jest Stronnictwo Ludowe; inne organizacje czysto wiejskie omówimy dalej, tu tylko pragnę wspomnieć, że nie należy przymykać oczu na niebezpieczeństwo endeckie na wsi. Jak ludowcy poszczycić się mogą wsiami, w których wszyscy mieszkańcy są zorganizowani w Stronnictwie Ludowym, takie wsie również posiadają endecy, wprawdzie w mniejszej ilości.

Największe oparcie znadują endecy w pobliżu miasteczek, a nawet w miejscach, gdzie znajdują się ośrodki zatrudniające pracowników wiejskich np. tartaki.

Stronnictwo Ludowe, opierając się więcej na chłopach osiadłych, nie przyjmując do programu swego walki klasowej, nie potrafiło pozyskać dla siebie większej ilości pracowników folwarcznych, którzy z natury swej pracy są więcej robotnikami niż chłopami. Ci więc pracownicy o ile nie zostali zorganizowani przez związki i organizacje klasowe, stają się łatwo domeną wpływów endeckich. Tym bardziej, że są tacy dziedzice, którzy przyjmują do pracy sezonowej tylko tych, którzy okażą legitymację Stronnictwa Narodowego.

Urzędnicy administracji należą do organizacji prorządowych lub popierają je, przeważnie z powodów od siebie niezależnych. Niektórzy z urzędników udzielają się pracy społecznej bezinteresownie. Możemy tu wymienić nauczycieli pracujących w organizacjach Siewowych lub Wiciach.

Wracając do endecji trzeba zaznaczyć, że wpływy swoje opiera ona na wygrywaniu sprzeczności gospodarczych, wynikłych ze złej organizacji środków wymiany między wsią a miastem. Skutkiem przerostu pośrednictwa, najbardziej poszkodowanym jest chłop. Chłop nieuświadomiony społecznie, nie jest przecież ekonomistą, nie rozumie zawiłości gospodarczych systemu kapitalistycznego, i bardzo łatwo wytłumaczyć mu, — że wszystkiemu są winni Żydzi. Okolice nawiedzone przez pogromy przedstawiają zmieniony wygląd. Żydzi boją się zapuszczać na wieś. Nie dzierżawią sadów. Chłopi nie mają pieniędzy na dzierżawę, a ci co mają, mają przy własnym gospodarstwie wiele do roboty. Rezultatem tego jest, że zarówno Żydzi jak i chłopi są przez pogromy ekonomicznie mocno zaatakowani.

Ozon mimo wielkiej propagandy jak dotąd na wsi nie chycił. Współpracę do Ozonu zgłosili tylko rozbitki b. Wyzwolenia. Była to grupka bez większych wpływów na wsi.

Młody Ozon znajduje odpowiednik w organizacji Młoda Wieś (Zielone Koszule). Jest to organizacja również bez żadnych wpływów w terenie. Założona wprawdzie przez Witosa na zjeździe w Poznaniu w roku 1928 czy 1929. Kierownikiem organizacji został Dzendzel, który zmienił kierunek organizacji oddając się pod skrzydła B. B. W. R. Później sterował organizacją poseł Polakiewicz. Skutkiem tarć wewnętrznych oraz wstrzymania subsydiów, (Sławek miał z kierownictwem organizacji pewne nieporozumienie) straciła „Młoda Wieś“ gros swych członków na rzecz Siewu i Wici. Teraz ma się odbyć kongres pozostałych członków, zwołany do Warszawy na 24 października b. r. Na kongresie zostanie postawiona sprawa rozwiązania się i przystąpienia do Związku Młodej Polski.

Na terenie województw wchodnich działają organizacje ukraińskie i białoruskie. Mimo różnice klasowe dzielące poszczególne partie, wszystkie one stawiają co najmniej sprawę autonomii tych ziem. Naginanie spraw mniejszości narodowych, tylko do punktu widzenia interesów polskich jest krótkowzrocznością. Jeżeli państwo nie zapewni mniejszościom równych praw i chociażby minimalnej autonomii, wzmocni tym tylko rozwój nielegalnych organizacji nacjonalistycznych.

Po wsiach ukraińskich, a w mniejszym stopniu białoruskich, rozwija się z niebywałym rozmachem spółdzielczość. Mimo licznych przeszkód, stawianych przez różnych krótkowidzów politycznych.

Spółdzielczość polska nie dorównuje jej. Chociaż i tu robi się dziś bardzo wiele. Najwięcej czynna jest młodzież. Młodzi wiciowcy mówią o sobie: „Żaden odłam życia wsi nie może być utworzony, bez decydującego naszego udziału. A decydować można nie słowem lecz czynem. Nie hasłem i ideą głoszoną będziemy silni lecz tym, co w imię naszych idei zdobędziemy. Nie może nas wiciarzy zabraknąć na żadnym odcinku życia“.

Organizująca się młodzież wiejska stawia sobie za cel pracy przyśpieszenie procesów dojrzewania postępu społecznego wsi.

Młodzież wiejska dąży do wychowania nowego człowieka opierającego swoje poczynania na współdziałaniu, zmierzającym do organizowania życia i regulowania stosunków między ludźmi, w oparciu o zasady sprawiedliwości społecznej. Wychodząc z założenia, że prawo do życia i pełnego rozwoju duchowego i kulturalnego posiada każdy człowiek, dewizą postępu społecznego i ludzkiego powinno być dążenie do zapewnienia tych praw.

W wychowywaniu nowego człowieka wsi młodzież zmierza do podniesienia godności chłopa i jego poczucia obywatelskiego. Tej godności i równości społecznej, która przez wieki była zabijana i obecnie jeszcze przez wielu ludzi z innych grup jest pogardliwie traktowana.

W szerzeniu oświaty na wsi mają wielkie znaczenie uniwersytety wiejskie.

Uniwersytety wiejskie nie szerzą oświaty w starym znaczeniu. Budzą drzemiące w chłopskiej masie siły i zdolności do samodzielnego twórczego życia, usamodzielniają duchowo.

Uniwersytet wiejski czyli chłopski pomaga młodym chłopom wypracować własną myśl ruchu chłopskiego, własną, niepożyczoną ideę społeczną i polityczną, własny sposób rozwiązania ustroju gospodarczego. Pomaga z własnej kultury chłopskiej wydobyć wartości na potrzeby wszystkich możliwie w każdej dziedzinie: architektonicznej, pieśni, teatru, sztuki w ogóle obyczaju społecznego wsi i umiejętności gospodarczych.

Większość uniwersytetów wiejskich znajduje się w rękach wiciowców, chociaż i Siew posiada wpływy na terenie niektórych uniwersytetów. Współpraca między kołami Wici i Siewu rozwija się w sposób pozytywny, bez żadnych zadrażnień. Siew kładzie większy nacisk na wychowanie gospodarczo-społeczne, Wici na społeczno-polityczne. Skutkiem tego, mimo że kół siewowych zdaje się być więcej, organizacja podaje ich na pięć tysięcy. Wiciowcy mają większy wpływ na życie wsi i inicjatywa wszelkich poczynań na arenie społeczno-politycznej wsi należy do Wiciowców. Po długiej pracy organizacyjnej, polegającej na najlepszym wyrobieniu istniejących członków przeszły Wici do pracy masowej, a więc do zwiększonego werbowania członków i tworzenia nowych kół. Rozrost organizacji następuje dosyć energicznie. Wici są zasadniczą organizacją wychowawczą, natomiast członowie kół wiciowych mają wolną rękę do pracy politycznej na terenie Stronnictwa Ludowego. Dla młodszego pokolenia wsi prowadzą wiciarze t. zw. nowiznę wiciową. Nowizna istnieje dziś już przy dużej ilości kół.

Wiele muszą organizacje wiejskie uczynić dla zmiany obecnej sytuacji. Położenie gospodarcze wsi znajduje się nadal w stanie bardzo ciężkim.

Nakładem Instytutu naukowego gospodarstw wiejskich wyszła ostatnio książka Zofii Gronowskiej i Walentego Obrębskiego p. t. „Spożycie rodziny w gospodarstwach karłowatych“.

Przytoczę tu parę faktów: „Choroby wśród ludności wiejskiej nie należą do rzadkości, jednak na lekarstwa wydaje się na ogół bardzo mało pieniędzy, a to dlatego, że leczenie w stosunkach wiejskich jest luksusem. Najwymowniej świadczą o tym wydatki robione z prawdziwej konieczności, wynoszące zaledwie od 3—4 zł. na osobę rocznie“.

„Środkiem do prania jest głównie mydło, czasem soda. Oczywiście wysokość kosztów prania uzależniona jest między innymi od wielkości rodziny. Przeciętnie na gospodarstwo za trzechlecie wynoszą one 8—10 zł.“

„Dość słabo przedstawia się strona kulturalno-oświatowa spożycia drobnego włościaństwa. Wykluczając teatr, kino, radio, pozostawić może książkę, pismo fachowo-rolnicze i gazetę; jednak i te rzeczy również są trudno dostępne dla drobnego rolnika. Prenumeratorami pism fachowych, względnie gazet, są nieliczni na ogół gospodarze lepiej się mający, zamożniejsi, światlejsi... Dlatego też właśnie wydatki na powyższe cele wydają się zbyt wysokie, aby mogły odtworzyć poziom przeciętny badanego rejonu, wynoszą one 5—7 zł. na gospodarstwo rocznie.

Młodsze pokolenie już dorastające, zwłaszcza to, które żywiej interesuje się życiem organizacyjnym, odczuwa już mocno potrzebę oświaty. Na swojej drodze jednak napotyka na ogromne trudności finansowe, które w poważnym stopniu stają się hamulcem postępu, zarówno w dziedzinie społeczno-gospodarczej, jak również i kulturalno-oświatowej“.

Cyfry te świadczą niesłychanie wymownie o poziomie życia olbrzymiej części ludności całej Polski. Nikt nie zdoła podciągnąć Polski wzwyż, dokąd życie najliczniejszej warstwy narodu pozostawać będzie na tak niskim poziomie.

Stronnictwo Ludowe wydało ostatnio odezwę do swych członków, w której wzywa ich do zachowania spokoju i ufania w siłę swej organizacji.

„Stronnictwo zrobi wszystko, pójdzie na zespolenie wszystkich sił, porozumie się co do dalszej walki z tymi, którzy uznają nasze cele i do ich zrealizowania pomogą. Wszyscy którym dobro Polski, Ludu polskiego, dobro demokracji i prawa obywatelskie mas leżą na sercu, muszą sobie podać ręce! Drobnostki i małe różnice czy uprzedzenia na bok.

Gra idzie o wielkie rzeczy, o prawa i egzystencję olbrzymiej większości narodu.“

Mowy dziś już nie ma o porozumieniu się ludowców z endecją. Sami endecy pomogli w zerwaniu wszelkich mostów.

Słowo Pomorskie pisze:

„Tak oto korzystnie dla państwa odegrało swą rolę Stronnictwo Narodowe, podczas ostatnich zajść w Małopolsce. Tam czynnie dowiodło, że ono jest dziś jedyną siłą społeczną, zdolną do walki z hydrą komunizmu i anarchii, że ono potrafi wziąć na siebie odpowiedzialność tak wielką, jakiej nie udźwignęłoby żadne inne stronnictwo polityczne.

W Małopolsce żywioły anarchistyczne burzą wszelki ład publiczny. Do walki z nimi stają urzędowe organy bezpieczeństwa a obok nich Stronnictwo Narodowe jako jedyne. Innych na placu nie było, chociaż pełno o nich w papierowej reklamie.

Policja i jedyne Stronnictwo Narodowe. To daje wiele do myślenia.“

Istotnie dało to dużo do myślenia chłopom. I co raz bardziej zdecydowanie stają do walki o swe prawa.



Leon Baumberg

„Co sprawiedliwe, to sprawiedliwe...“

Aby przebrnąć przez górę dorocznych formalności, jakie każdy student musi „odrobić“ w związku z początkiem roku akademickiego — trzeba godzinami wystawać w ogonkach, prowadzących do okienek „1“, „2“, „3“ i t. d., przy których urzędują bardzo biurokratyczni urzędnicy. Wystawanie w kolejkach nie należy oczywiście do wielkich przyjemności zwłaszcza dla Żyda, który niestety nie może ukryć swego żydostwa, albowiem brunetem jest co się zowie i oczy ma ciemne i nos prawdziwego Duńczyka. Stałem więc za jakimś złotowłosym, aryjskim bóstwem kobiecym, które paliło filuternie papierosa, przyciszony i, co tu dużo gadać, szczęśliwy, że nikt mnie dotąd najpewniej nie zauważył i że zapowiada się wszystko spokojnie — bez kastetu i pałki. Stoję więc i obliczam ludzi, dzielących mnie jeszcze od okienka, ocieniony wonnym dymem papierosa mojej poprzedniczki. Przypomniałem sobie jednak nagle, że muszę na chwilę wyjść z kolejki i złożyć jakiś dokument w dziekanacie, zanim tutaj, w okienku „Nr. 2“ zlikwiduję ostatecznie wszystko.

— Bardzo panią przepraszam — (słowo „koleżanka“ wyszło już dawno z użycia) — proszę pamiętać, że stoję za panią, natychmiast wrócę.

Odpowiedni ruch rzęs oznaczyć miał zgodę, więc — poszedłem. Gdy wróciłem po paru minutach miejsce moje zajął już wysoki chudy blondyn o ascetycznej twarzy i wystających kościach policzkowych. Szare oczy patrzyły na mnie drwiąco. Poznałem odrazu: fanatyk „sprawy narodowej“. W garbatych naszych nosach tkwi jednak dużo chucpy.

— Przepraszam — rzekłem zdecydowanie — ja tutaj stałem.

— Nie pchać się, ja stoję!

Blond wenus odwróciła się i — milczała.

Za wysokim blondynem stał krępy jego kolega wyraźnie uśmiechnięty i zadowolony z incydentu. Lecz zupełnie niespodziewanie rzekł do przyjaciela:

— Ustąpcie temu semicie, stał tutaj, co sprawiedliwe, to sprawiedliwe!

Wysoki blondas wycofał się leniwie i skruszony cedził w zębach:

— No tak, jeśli stał, no tak...

A po chwili czterech (dwóch się przyłączyło) prowadziło za moimi plecami cichą, stłumioną rozmowę, okraszoną chichotami. Do mojego ucha dochodziły tylko strzępki tych meldunków:

— Będziemy stemplować — mówił krępy, chichocząc obficie — ławki dla Iz-ra-e-li-tów, co?

— A tak — potwierdziła reszta — będziemy!

Krępy wodził prym w tej rozmowie. Była to z jego strony rekompensata za wspaniałomyślność, jaką okazał przed chwilą semicie... A może istotnie wierzył on, że „co sprawiedliwe, to sprawiedliwe“? Koszmarny sens tych słów uprzytomniłem sobie dopiero później. Odsłoniły one głębokie złoża duszy, historyczne dolegliwości charakteru niektórych odłamów polskiego społeczeństwa, psychikę ciasną i prymitywną, wypaczony instynkt ludzi, którzy mają odwagę powiedzieć, że robią rewolucję, cały ów szlachecki czerep rubaszny i mentalność, obciążoną długimi wiekami nieustających błędów i pomyłek. Wysoki blondyn i krępy jego kolega, którzy tak subtelnie wyczuli mą „krzywdę“, którzy na włochate swe ręce, uzbrojone często w lśniący kastet, wciągnęli teraz białe rękawiczki i którzy dali mi do zrozumienia, że są grzeczni i dobrze wychowani, ale każda rzecz wymaga swego — tu trzeba być grzecznym, tam stemplować ławki i walić w pysk, są bodajże najdoskonalszym wcieleniem nowej mentalności budzącej się młodzieży narodowej i spadkobiercami tych z niedalekiej jeszcze przeszłości „patriotów“, którzy pozwolili Polsce zginąć, aby tylko swoją „sprawiedliwość“, swoje „liberum veto“, swoją „złotą wolność“, pretensje swe i prawa jaknajdłużej zachować. Tradycją obciążeni przyszli teraz w wolnej Rzeczypospolitej nowy lad i porządek zaprowadzić kosztem niewoli innych, dziś Żydów, wczoraj jeszcze chłopów, jutro — wszystkich, którzy staną na drodze ich „złotej wolności“, perfidnie grzeczni, gruboskórnie delikatni, rycerze pałki i kastetu z błogosławionym słowem: „co sprawiedliwe, to sprawiedliwe“, z wysokim poczuciem „etyki“ towarzyskiej.

„Będziemy stemplować, będziemy“ — potwierdzali z sadystyczną niemal przyjemnością „koledzy“ uniwersyteccy za moimi plecami, gdy ja zbliżałem się nieuchronnie do okienka, w którym urzędnik miał przyłożyć do mojej legitymacji pieczątkę: miejsce w ławkach nie parzystych...

* * *

W tym samym prawie czasie fronton Żydowskiego Domu Akademickiego objęty został jak krwawą obręczą płomiennym napisem: Blokujemy. W melancholię polskiej jesieni, która tutaj na Namiestnikowskiej dogasała w ostatnich żółtych liściach klonów, wdarł się płomienny napis akademików żydowskich. Na podium w sali Einsteina, wypełnionej tysięcznym tłumem blokujących akademików mówił wśród ciszy i skupienia blady, wymęczony czterdziestoośmio godzinną blokadą, student Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Był to już ostatni, uroczysty wiec, zamykający blokadę. W jego skąpych słowach, które z trudem z siebie wydobywał, zawierało się wszystko: i doświadczenie narodu od dwóch tysięcy lat pozbawionego prawa stanowienia o własnych losach i twarda, nieugięta wola zwycięstwa i instynkt świadomego swych praw i obowiązków obywatela i tragizm poniewieranej godności ludzkiej.

Będziemy stać — mówił — stać przez wszystkie godziny wykładów na wszystkich uczelniach, we wszystkich audytoriach manifestować będziemy naszą godność ludzką i nasz protest.

— Jeśli każą nam siąść? — rzucił ktoś.

— Nie usiądziemy!

— Jeśli każą nam wyjść, jeśli wyrzucą?

— Pójdziemy precz, a poniżyć się nie damy.

Tysięczny tłum przyjął ten oryginalny dialog, toczący się między owym bladym na podium młodzieńcem, oświetlonym z obu stron kandelabrami elektrycznych świec, a kimś z galerii — w głębokim milczeniu.

Na tej sali, wśród tego młodego tłumu zapadły wspaniałe, bolesne postanowienia walki o równość wszystkich ludzi.

Dr. W. Ewer

Szanghaj

(dokończenie ze str. 3)

natomiast pozostała do dziś dnia samodzielną.

Nikt w roku 1842 nie miał najmniejszej wątpliwości, że koncesje znajdowały się na terenie chińskim, podległym chińskim prawom (pominąwszy osobiste przywileje eksterytorialne cudzoziemców) i chińskiemu panowaniu.

Właściciele terenów byli jednak innego zdania. W roku 1855 opracowali sobie statut, na mocy którego nadali, a raczej przywłaszczyli sobie pełną władzę w koncesjach, włącznie z prawem utrzymywania własnej policji, ustalania i egzekwowania podatków oraz ustanawiania sądów mieszanych, którym i ludność chińska miała podlegać.

Zrozumiałe jest samo przez się, że nie radzono się ani nie pytano rządu chińskiego, miejscowego gubernatora chińskiego „przekonano“ by wyraził swoją zgodę na ten stan rzeczy, choć on do tego nie miał prawa. W ten sposób ustrój Szanghaju niespostrzeżenie przekształcił się w samorząd oligarchii — reprezentowany przez radę municypalną, w skład której wchodziło 6 kupców angielskich i 3 amerykańskich. Znacznie później dopiero dopuszczono do tej rady Japończyków, w liczbie 2 wybranych z pośród 3000 kandydatów.

Do roku 1930 Chińczycy nie mieli żadnego udziału w zarządzie największego miasta chińskiego, w którym żyło przeszło milion Chińczyków. Od roku 1930 pozwala się im łaskawie wybierać pięciu członków rady.

Nie dość na tym. Na ich własnej ziemi Chińczycy nie mieli żadnych praw. Nad bramą największego parku widniał słynny napis zabraniający wstępu psom i chińczykom.

Należy bowiem pamiętać, że terytorium koncesyj nigdy nie zostało odstąpione ani nawet wynajęte żadnemu obcemu mocarstwu. To jest chińska ziemia, nad którą mała klika właścicieli ziemskich objęła faktyczną i zupełną władzę.

Chińczycy nie mogli stawiać oporu. trzeba też przyznać, że w owych czasach, nie byli jeszcze zdolni do nadania miastu tak gigantycznego rozmachu. Pod ich rządami Szanghaj nie stałby się na pewno w tak krótkim czasie najbogatszym miastem na Wschodzie. Niesłychany bowiem wzrost ludności był spowodowany przede wszystkim pędem mas chińskich ku strefie bezpiecznej i dobrze administrowanej.

Wobec tego stanu prawno-politycznego wyłania się pytanie, jakim prawem stacjonują wojska angielskie, francuskie, amerykańskie i japońskie na ziemi chińskiej?

Chińczycy bynajmniej nie kryją się z twierdzeniem, że dzieje się to prawem kaduka, że pod płaszczykiem ochrony cudzoziemców odbywa się formalna inwazja Chin i rzeczywista okupacja ich miast.

Obce wojska niejednokrotnie były używane w Szanghaju i poza nim jako „ostrzeżenie“ dla Chińczyków‘ by trzymali ręce z dala od ziemi chińskiej. Ostatni raz działo się to w r. 1927, dziesięć lat temu kiedy zachodziła obawa, że Chińczycy zechcą wtargnąć do koncesji międzynarodowej. Niebezpieczeństwo to minęło po miesiącu, ale obce wojska zostały do dnia dzisiejszego.

Na tej samej podstawie prawnej i moralnej uzbrojeni oficerowie japońscy chodzili po ulicach Szanghaju, narażając się na „incydenty“ co naturalnie musiało wnet pociągnąć za sobą wkroczenie sił zbrojnych japońskich „w obronie życia i mienia obywateli japońskich“. Rozumie się, że najskuteczniejszym sposobem tej obrony było bombardowanie dzielnicy chińskiej.

Na tej samej podstawie prawnej i moralnej jedna część Szanghaju, dzielnica chińska (terytorium chińskie) jest broniona (i demolowana przez Japończyków przed „inwazją“ wojsk chińskich, a druga część „strefa międzynarodowa“ okopuje się w obawie przed inwazją chińską lub japońską.

Szanghajowi grozi zagłada, bo Japończycy postępują dziś tak samo jak postępowali Anglicy przed zakładaniem tego miasta. Dziś bowiem dyplomacja japońska przemawia wyłącznie językiem i stylem Palmerstona. Jak świeżo i nowocześnie brzmi to jego zdanie: „Te nieprzyjazne kroki wobec Chin są nie tylko usprawiedliwione ale stają się dosłownie konieczne z powodu gwałtów dokonanych przez Chińczyków na naszych urzędnikach i poddanych“.

Ironia losu sprawia więc, że ta sama polityka, której Szanghaj zawdzięcza swe powstanie, grozi mu dzisiaj ruiną i upadkiem.

ROMAN BRANDSTAETTER

W kamiennych ramionach krzyża

Szmul Lipiner urodził się w r. 1856 w małym galicyjskim miasteczku w Jarosławiu. Był synem ubogiego handlarza jarzyn. Stary Lipiner nabożny chasyd, dzień spędzał na jarmarku, nocami zaś przesiadywał nad księgami świętymi, czerpiąc z nich boską mądrość. W domu panowała nędza. Rodzina często przymierała głodem. Lipinerowa ronila gorzkie łzy nad drobnymi dziećmi, bez celu wałęsającymi się z kąta w kąt. Więc dnie upływały smutne, a bezgwiezdne noce szarością okrywały maleńką izdebkę, prześwietloną drobnym płomykiem, padającym z wiecznie kopcącej łojówki. Osłodą ciężkiego życia żydowskiej rodziny, był najmłodszy Szmul. Mały, umorusany chłopiec zdradzał niepospolite zdolności. Dnie spędzał nad hebrajskimi księgami, a uśmiech swawolnej beztroski ani razu nie zakwitł na jego chudej twarzyczce, naznaczonej dziwnym stygmatem cierpienia. Często maleńki Szmul wałęsał się samotnie po okolicznych polach i lasach, to znów przesiadywał w ciemnym kącie izdebki, utkwiwszy uparty wzrok w wąskiej smudze niebieskiego nieba, wdzierającego się do wnętrza pokoju przez rozbitą, papierem łataną szybę.

Szmul świetnie władał językiem hebrajskim. Znał Talmud. Już wtedy dobrze orientował się w zagmatwanych, mistycznych problemach Zoharu. Blady chłopczyk wiedzą swoją imponował nawet doświadczonym wygom talmudycznym. Gdy więc stary Lipiner w piątek wieczór szedł z synem do bóżnicy z dumą wznosił głowę do góry, choć wąskie jego barki uginały się pod niezmiernym ciężarem troski i ubóstwa.

— Stary Lipiner, będzie miał z syna pociechę — mówili sąsiedzi.

— Będzie kiedyś rabinem — zawyrokował, siwy szames, gładząc ciemne włosy chłopczyka.

Wreszcie Szmul zaczął pisać wiersze po hebrajsku. Lipinerowie przenieśli się w owych czasach do Tarnowa. Sądzili bowiem, że ze zmianą miejsca pobytu poprawią się ich możliwości zarobkowania.

Pewnego dnia do mieszkania mojego dziadka Mordechaja Dawida Brandstaettera zapukali dziwni goście: wysoki, chudy Żyd w długim postrzępionym chałacie i drobny chłopczyna o lśniących, mądrych oczach.

— Mój syn pisze hebrajskie wiersze—zaczął nieśmiało Lipiner — on dużo umie, on zna Talmud.

Pomiędzy moim dziadkiem a Szmulem nawiązała się ożywiona rozmowa. Dziadek mój był zachwycony jego rezolutnymi odpowiedziami. Szmul zaś kręcąc z namysłem maleńkie pejsy, rozważnie recytował na pamięć rozdziały Biblii, to znów cytował mądre powiedzenia talmudyczne, napawając zdumieniem hebrajskiego pisarza.

— Będzie kiedyś z niego wielki człowiek — zadecydował.

Stary Lipiner promieniał z radości.

Ale — ciągnął powoli mój dziadek — powinien uczyć się obcych języków i studiować świecką literaturę.

Co? — syknął przerażony chasyd — mój syn będzie apikojres? Nigdy w życiu!

Odeszli. Ale mimo świętego oburzenia Lipinera, wkrótce Szmul w ukryciu począł uczyć się obcych języków. Po kilku miesiącach wytężonej nauki czytał już Schillera i Mickiewicza.

Aż pewnego wiosennego dnia 17-letni Lipiner bez pożegnania opuścił Tarnów. Poprostu uciekł. Do Wiednia.

— Szmul uciekł — łkał stary, siwiejący Lipiner.

Dziadek mój uśmiechnął się i odrzekł spokojnie:

— Dobrze zrobił.

Minęły lata. Dr. Siegfried Lipiner, ewangelik, autor świetnego „Prometeusza", serdeczny przyjaciel Fryderyka Nietzschego i Ryszarda Wagnera, dyrektor C .K. Biblioteki Parlamentu austro - węgierskiego — tłumaczył na język niemiecki „Pana Tadeusza".

Lipiner ubóstwiał Mickiewicza. Ten galicyjski renegat, może jak nikt inny wówczas rozumiał i kochał twórczość wielkiego poety. Wspaniała, wybuchowa psychika Mickiewicza, odpowiadała duchowej strukturze jarosławskiego Żyda. W życiu Mickiewicza bowiem odnalazł Lipiner podobne wzloty i upadki duchowe jakie sam wtedy przeżywał.

Jak już wspomnieliśmy Lipiner przeszedł na ewangelizm. Nie wiemy dlaczego to uczynił. Zapewne tak mu nakazywało sumienie. Ale zmiana wiary nie dała mu ukojenia. Nie mógł bowiem pomieścić swej ideologii w ramach ewangelicznego dogmatu. Dla impulsywnej psychiki Lipinera ewangelizm był zbyt szczelnym schematem religijnym, aby Żyd, sponiewierany gorzkimi przeciwnościami losu, mógł w nim odnaleźć choć przez chwilę spokojną przystań.

W duszy Lipinera płonął jaskółczy niepokój. Często chcąc odnaleźć boskość i wielkość w człowieku, pogrążał się w falach mglistego mistycyzmu; po tym jednak rzucał się w odmęty skrajnej filozofii realistycznej, która znowu nie dawała mu upragnionego spokoju.

I tutaj właśnie na płaszczyźnie tych wstrząsów duchowych, zetknął się Lipiner z twórczością Mickiewicza, który podobnie jak jarosławski Żyd, oscylował pomiędzy otchłanią ciągłych upadków, a szczytami wzlotów duchowych. Wszak i Mickiewicz nie mógł pomieścić swej ideologii w ramach urzędowego kościoła katolickiego, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swych wykładach w College de France. Wszak i Mickiewicz w skrajnym mistycyzmie, to znów w realnych czynach wojskowo - organizacyjnych starał się odnaleźć rozwiązanie swych walk duchowych. Wszystkie te czynniki zbliżyły Lipinera do Mickiewicza i kazały mu się zagłębić w twórczość kowieńskiego nauczyciela.

Lipiner począł tłumaczyć na język niemiecki „Pana Tadeusza." Pochylony nad białymi kartkami epopei wchłaniał z rozkoszą tchnienie borów litewskich, oddychał zapachem gęstych puszcz podziwiał barwne ogrody i zachwycał się życiem pokolenia polskiego, które na przełomie dwóch wieków było świadkiem tragicznych wypadków napoleońskich. Powoli z dnia na dzień w dźwięk niemieckiej mowy przetapiał Lipiner polskie słowo wieszcza, tchnące wonią litewskich pól i lasów szmaragdowych. Każdy wiersz miłośnie cyzelował, polerował, długie godziny poświęcał wygładzaniu potoczystego rytmu, starając się nadać przekładowi polski charakter oryginału i utrzymać jego szeroki, epiczny ton.

Oto co pisze prof. Pigoń o przekładzie Lipinera:

> „Za przekładami szły oczywiście krytyki, nie rzadko pełne najwyższego uznania. Do najwcześniejszych należy ocena „Pana Tadeusza" przez autorkę niemiecką, Willibald Alexis, która pierwsza w słowie drukowanym nazwała poemat polski nowoczesną epopeją narodową. Jeżeli chodzi o Niemców to piękno poematu w przybliżeniu dał im poznać dopiero przekład Z. Lipinera (1882); on też rozpowszechnił znajomość „Pana Tadeusza" wśród elity intelektualnej. W tym przekładzie poznał poemat Kuno Fischer i nie taił, że jego zdaniem żaden z poematów epickich nie zbliżył się tak do Homera, jak ten mistrzowski utwór. O tym przekładzie pisał J. Scherr, H. Norman, uważając „Pana Tadeusza" za epos narodowe „ersten Ranges", za najwyższe dzieło poezji słowiańskiej. Podobnież dzięki temu przekładowi pisał o poemacie polskim J. Brandes jako o jedynej prawdziwej epopei w poezji XX w. Z tegoż wreszcie przekładu poznał „Pana Tadeusza" Fr. Nietsche i pisał o nim do przyjaciela pełen zachwytu. „Jestem zdumiony, że w naszych czasach mógł powstać podobny poemat. Nie umiałbym w literaturze naszego stulecia znaleźć nic równego „Panu Tadeuszowi" pod względem bogactwa, zawartości i prostoty nastrojów, wreszcie pod względem dziwnego poetyckiego czaru".

Lipiner stworzył wspaniałe arcydzieło przekładu. Jakżeż bowiem wspaniale brzmi np. opis puszczy, lub koncert Jankela w przekładzie Lipinera. Ach, bo ten samotny Żyd wbrew wszelkim twierdzeniom rasologów, lepiej napewno wyczuwał piękno przyrody polskiej, niż niejeden szlachcic polski, popijający w karczmie przedni, stuletni miód. Życie pełne jest paradoksów. Czytając ów przekład Lipinera konstatujemy, że ów galicyjski Żyd wiedziony głęboką intuicją umiał wydobyć z przekładu tyle nastroju polskiego i czaru wsi litewskiej, że tego odczucia polskości pozazdrościłby mu niejeden bogobojczyźniany krzykacz. Jak zdołał uczeń bethamidraszu przepalić swój przekład płomieniem najczystszej, mickiewiczowskiej polskości — to już pozostanie jego tajemnicą.

Na starym ewangelickim cmentarzu we Wiedniu w cieniu brzóz, wznosi się omszały nagrobek. Szary, deszczami zmyty nagrobek. Cicho szumi wiatr w liściach drzew. Sczerniały krzyż wyciąga ku niebu kamienne ramiona. Samotny krzyż na grobie renegata, który może w mickiewiczowskiej tęsknocie za ojczyzną odnalazł własną tęsknotę za swym utraconym żydostwem. Dziwne przecież sprawy działy się w biednym sercu syna żydowskiego handlarza jarzyn.

J. BLEIBERG

Posłannictwo wodza

Nacjonalizm współczesny, którego historyczna geneza przypada na ubiegłe stulecie, wykazuje w krańcowych swych przejawach pewną cechę, stanowiącą oryginalne piętno naszego wieku. Tym jego szczególnym znamieniem jest swoiste, *metafizyczne* pojmowanie narodu i państwa, poczytywanych za absolutne, najwyższe dobro, za nadindywidualne, boskie nieledwie istoty, wymagające od jednostki całopalnej ofiary nie tylko z życia i mienia, ale i z woli, uczucia i myśli. Istotę narodowości nacjonalizm dzisiejszy upatruje w *irracjonalnych, niezmiennych* pierwiastkach rasy, krwi, charakteru i ducha narodowego, tworzących odwieczną podstawę życia narodu i wyrażających właściwy sens jego historycznego rozwoju. Wybitnie nienaukowa, irracjonalno-mistyczna koncepcja narodowości łączy się we współczesnym nacjonalizmie z *kultem wodza* (Führer—Duce) — żywego symbolu narodowej wspólnoty, mandatariusza władzy najwyższej, nie podlegającej krytyce ani kontroli. Zapatrzony w przeszłość stylizowaną na bohaterski mit, roztacza „wódz" przed narodem wspaniały obraz jego przyszłości, dla której wszystko należy poświęcić, gdyż będzie ona erą potęgi i świetności, wskrzeszeniem najpiękniejszych tradycji narodowych dziejów. Jej zdobycie wymaga wielkiego, solidarnego wysiłku, maximum natężenia i energii, oczyszczenia duszy narodowej z wszelkich „obcych" pierwiastków, z wszelkich uniwersalnych, ogólnoludzkich tendencji, hamujących jej twórczy rozmach i prowadzących ją na bezdroża marazmu i bierności. Jednym z głównych zadań „wodza" jest właśnie *przebudowa psychiki narodu*, przygotowanie go do wielkiej roli, którą mu wyznaczyła historia. I dlatego jest wódz nie tylko władcą politycznym i wojskowym, ale i *wychowawcą, apostołem i prorokiem*. Nie tylko rządzi, ale i ostrzega, poucza, moralizuje, napomina, grozi, gromi i t. p. Tym też tłumaczy się wybitnie koturnowy i patetyczny charakter wszystkich jego wystąpień, ujmowanych w ramy monumentalnego widowiska i mających zawsze charakter uroczystych, do milionów skierowanych, orędzi.

Źródłem uwielbienia i podziwu dla osoby wodza jest wiara, iż jest on mężem opatrznościowym człowiekiem niezwykłym, jednostką, obdarzoną nadprzyrodzonymi zdolnościami, jakąś szczególną łaską losu, dzięki której jest ona zdolna do wykonania doniosłego dziejowego posłannictwa. Władza wodza nie opiera się na żadnych pisanych prawach lub tradycjach. Jej źródło jest tajemnicze i irracjonalne. Wódz jest władcą *charyzmatycznym* (charyzma — łaska, wybrańśtwo) — rządzi z łaski niebios, jest narzędziem wyższych sił, które powołały go do kierowania narodem. Analiza władztwa charyzmatycznego jest też punktem wyjścia rozprawy wybitnego socjologa *Aleksandra Hertza, p. t. „Posłannictwo wodza"* (W-wa, 1936), omawiającej po raz pierwszy w naszej literaturze aktualny problem współczesnego wodzostwa.

W jednej z rozmów z Emilem Ludwigiem Mussolini powiedział: Przy wszystkim, co czyniłem, a zwłaszcza przy wszystkim, co przecierpiałem, miałem to wyraźne przeczucie, że zostałem powołany do czegoś ważnego". Ta wypowiedź włoskiego dyktatora jest klasycznym oświadczeniem wodza — charyzmatyka, wierzącego niezachwianie w powierzone mu posłannictwo i poszukującego w tej wierze inspiracji dla wszystkich swoich poczynań. Przeświadczenie wodza o swym posłannictwie, podzielane także przez jego otoczenie, jest jedyną i właściwą legitymacją jego władzy. Nie zależy ona od żadnych uznanych społecznych kryteriów, nie pozostaje w żadnym związku z pochodzeniem bohatera. Charyzmatyczny wybór pada właśnie na ludzi skromnych, nieznanych, ubogich. Zarówno Hitler jak i Mussolini akcentują swoją *plebejską przeszłość i ludowe pochodzenie*, aby z jednej strony zaakcentować cudowność zrządzenia losów, które powołały nieznanych ludzi do wielkich zadań, z drugiej zaś by wskazać, iż jako zwykli społeczni szeregowcy potrafią najlepiej zrozumieć interes i psychikę szarego człowieka. Ten swoisty „demokratyzm" współczesnych wodzów jest *bonapartystycznym* rysem, ułatwiającym im kontakt z masą. Oznaką wodzostwa nie jest też wykształcenie teoretyczne. Talent wodza jest czymś wrodzonym, nie można więc go zdobyć przy pomocy teoretycznych studiów, które nie są zresztą żadną kwalifikacją do przewodzenia. Nie rozum bowiem, lecz wola jest źródłem wodzowskiego talentu. „Denn Führen heisst: Massen bewegen können. Die Gabe Ideen zu gestalten, hat mit Führerfähigkeit gar nichts zu schaffen." (Mein Kampf). Znana jest niechęć Hitlera do wszelkiego rodzaju intelektualistów, zaśniedziałych pięknoduchów, fanatycznych wielbicieli „czystego rozumu". Ten antyintelektualizm Wodza Trzeciej Rzeszy stoi w ścisłym związku z całym irracjonalnym nastawieniem hitlerowskiej doktryny ,opartej na ideach krwi, rasy i instynktu.

Ważnym znamieniem charyzmatycznego wodzostwa jest *kunszt oratorski*, sztuka sugestywnego oddziaływania na masy przy pomocy słowa mówionego, przez używanie języka i kategorii, odpowiadających zdolności pojmowania, co zostało w klasyczny sposób sformułowane w słynnej regule Hitlera, iż należy przemawiać w ten sposób, by być rozumianym nawet przez najgłupszego z obecnych. Dlatego też przemówienia wodzów są tak prymitywne pod względem logicznym. Rozumową argumentację zastępuje w nich histeryczny krzyk, apelowanie do uczuć, instynktów, do poczucia godności narodowej ,dumy patriotycznej i t. p. Swoje posłannictwo odczuwa dyktator najsilniej na publicznych zgromadzeniach, gdy ogląda rozentuzjazmowane tłumy i słyszy ich aprobujące okrzyki. Zachwyt tłumów utwierdza go w przekonaniu, iż jest istotnie wysłannikiem wyższej siły, nosicielem łaski bożej. Swoje wybrańśtwo dyktatorzy podkreślają także przy pomocy całego szeregu cech zewnętrznych, uwypuklających odrębność i niezwykłość ich osoby. Kosmyk włosów Hitlera, mimika i gestykulacja Mussoliniego są takimi zewnętrznymi znamionami wodzostwa. Zamiłowanie dyktatorów do teatralnych póz i sytuacji wypływa również z chęci zaznaczenia niezwykłości, niecodzienności ich władztwa.

Najistotniejszym jednak probierzem posłannictwa wodza jest *osiągnięcie sukcesu*. Wobec tego, że jego władza nosi na sobie piętno nadnaturalności, i odniesione przezeń sukcesy muszą być zatem wielkie, niezwykłe, cudowne Winny przy tym szybko po sobie następować, aby ani przez chwilę nie mogło powstać podejrzenie, że wódz nie jest już więcej ulubieńcem losu, co mogłoby nasunąć myśl, że nie był nim w ogóle nigdy. *Dyktator — charyzmatyk to zwycięzca permanentny*. Ta konieczność ciągłego potwierdzenia posłannictwa przez nowe wciąż triumfy, wyjaśnia nam genezę prowadzonej przez wodzów polityki. Rozumiemy dlaczego posługują się oni metodą tworzenia dokonanych faktów, nieoczekiwanych posunięć, wielkich inicjatyw i imprez, jak np.: wyprawy kolonialne, olbrzymie inwestycje itp., z góry kwalifikowane jako zwycięstwa. Uświadamiamy też sobie, gdzie tkwi źródło dynamizmu dyktatorskiej polityki. Ogarnięci panicznym lękiem przed porażką, która by mogła postawić pod znakiem zapytania legitymację ich władzy, poszukują wciąż sposobności do manifestowania swojej siły. Wszystkie ich czyny i plany zakrojone są na wielką niecodzienną miarę, co się przejawia również w upodobaniu wodzów do monumentalnej architektury, będącej artystycznym niejako potwierdzeniem ich posłannictwa. I w dziedzinie polityki wewnętrznej poczynania „wodza" mają rozmach wielkości i określane są jako zarządzenie o charakterze rewolucyjnym, odmieniające radykalnie cały dotychczasowy porządek rzeczy.

W świetle interesujących wywodów Dra Hertza występuje ze szczególną wyrazistością straszliwy *fatalizm* wszelkiej dyktatury, opartej na charyzmatycznej legendzie o posłannictwie wodza. Jej załamanie, spowodowane b. często drobnym jakimś niepowodzeniem opatrznościowego męża, jest jednocześnie katastrofą całego stworzonego przezeń systemu. Po krótkim okresie pozornej i zainscenizowanej świetności następuje okres upadku i depresji, ujawniający spustoszenie, dokonane przez rządy „boskiego" władcy... Posłannictwo współczesne „wodza" jest jednym z przejawów świeckiej mistyki dzisiejszego nacjonalizmu, w którym na czele wybranego narodu staje obdarzony łaską Opatrzności, wybrany z milionów, władca.

Mimo aktualności tematu, praca Dra Hertza wolna jest od wszelkich publicystycznych akcentów i tendencji. Wodzostwo polityczne dzisiejszych dyktatorów omawia ona w perspektywie dziejowej, jako szczególną odmianę charyzmatycznego władztwa. Należy bowiem gwoli historycznej ścisłości zaznaczyć, że występuje ona w różnych cywilizacjach i epokach. Działaczami o b. silnym poczuciu posłannictwa byli prorocy hebrajscy, występujący zawsze jako wysłannicy Boga, niektórzy filozofowie (Sokrates, Hegel) i poeci (Mickiewicz, Słowacki), różnego rodzaju reformatorzy, w pierwszym rzędzie zaś twórcy wielkich ruchów religijnych i społecznych. Istnieją zatem dwa rodzaje charyzmatycznego władztwa: duchowe i polityczno - społeczne.

Omówiona przez nas rozprawa poświęcona jest głównie socjologicznej analizie wodzostwa dzisiejszego władcy Niemiec. Należy sobie życzyć, by autor uzupełnił swoją pracę charakterystyką i innych współczesnych dyktatorów (Mussoliniego, Stalina, Salazara), dzięki czemu uzyskalibyśmy pełny obraz jednego z najbardziej doniosłych i niepokojących zarazem zjawisk życia współczesnego.

Dr. S. Stendig

O Elizie Orzeszkowej

Wydział nauk humanistycznych Uniwersytetu Lubelskiego wydał jako tom III swych rozpraw studenckich pracę *Ireny Butkiewiczówny p. t.: Powieści i nowele żydowskie Elizy Orzeszkowej* (Lublin 1937).

Praca Butkiewiczówny, powstała pod kierunkiem Prof. Hahna, jest poważną monografią, żywo nas interesującą przez wzgląd na Orzeszkową, pozytywistkę, która zajęła się żydowską kwestią w czasach „Izraelity". Nikogo nie dziwi, dlaczego tak chętnie czytamy „Eli Makowera", czy „Meira Ezofowicza", podobnie zresztą, jak lekturą naszą jest np. „Nathan" Lessinga. Nam nostra res agitur.

Osoba, która pisze: „nasz ustrój umysłowy i moralny nie powinien znajdować oddźwięku dla haseł antysemickich" w czasach, kiedy „Izraelita" i jego redaktor Peltyn głoszą hasła asymilacji, autorka, która zanim wypowiada swój sąd o kwestii żydowskiej studiuje poważnie problem żydowski, musi nas interesować, choć się nie zgadzamy z jej ideą asymilacji. Wiedziała wprawdzie Oszeszkowa o syjoniźmie, bo wyraźnie go zwalcza, oświadcza, że go nie lubi, że jest mrzonką, ale propagując w swej twórczości literackiej asymilację i zwalczając zarazem z powodu tej idei antysemityzm ,nie mogła przecież bardziej w ten syjonizm wierzyć, skoro same żydostwo weń nie wierzyło, skoro byli „Prote strabbiner", skoro Herzl dopiero co wystąpił i uważany był powszechnie za marzyciela, który chce zbudować państwo na piasku, bez narodu i ziemi, skoro Sokołów był współredaktorem „Izraelity", pisma skrajnie asymilatorskiego.

Nam zatem imponuje u Orzeszkowej przede wszystkim jej szczera *walka z antysemityzmem*, do której wciąga Konopnicką i światłą opinię polską. Poza tym *grubo się pomyliła*, nie przewidziała dzisiejszego syjonizmu i dzisiejszej walki z jakąkolwiek asymilacją, której nikt dziś nie chce. Nie rozumiała pobudek budzącego się odrodzenia, pisząc np. „O nacjonaliźmie żydowskim".

Książka Butkiewiczówny, omawiająca tło i pobudki Orzeszkowej, które zrodziły jej słynne powieści i nowele żydowskie, daje jednocześnie rozbiór całej twórczości „żydowskiej" zmarłej powieściopisarki polskiej. Praca, napisana w oparciu o wszystkie dane naukowe, starannie przez Naukowe Towarzystwo Uniwersytetu wydana, stanowi istotny przyczynek do dawno dyskutowanego tematu: *„Orzeszkowa a Żydzi"*. Jest dlatego cenną. Korzysta również Butkiewiczówna z ciekawych i ważniejszych listów autorki „Meira Ezofowicza".

STER MŁODYCH

POŚWIĘCONY SPRAWOM STARSZEJ MŁODZIEŻY

pod redakcją N. JACOBIEGO

Adres dla korespondencji: Redakcja „STERU MŁODYCH", Warszawa, Chłodna 17. Skrz. poczt. 113.

MIGAWKI

Zygzakiem przez tydzień

Tydzień ubiegły minął pod znakiem miłosierdzia. W tygodniu miłosierdzia opiekują się wszyscy ubogimi, nieszczęśliwymi, bezbronnymi. Zaczyna się od defilady zwierząt i ich opiekunów, a kończy na jakiejś uroczystej akademii w stowarzyszeniu ociemniałych lub głuchoniemych.

*

Dochodzą nas głuche echa tego co się dzieje, gdyż w pewnych warunkach ludzie stają się niemowymi. Z piątych lub dziesiątych ust człowiek się dowiaduje o wybiciu szyby na Browarnej; gdzieś na przedostatniej stronicy dziennika umieszczona jest petitem wiadomość, że ktoś w ogrodzie Saskim dostał nożem w plecy.

„Kurier Warszawski" wydrukował wzmiankę, że w Katowicach podczas wyświetlania tragicznego filmu żydowskiego rozlano płyn cuchnący. Ale to zrobiono z uczucia miłosierdzia. Niech Żydzi na smutne filmy nie chodzą.

Także zajścia w Brańsku lub Suchowoli były aktem miłosierdzia. Po co ma się męczyć kaleka Jankiel Kasztan lub starzec Hersz Tyktin? Czyż nie lepiej zakończyć ich męki od razu?

Albo na uniwersytetach. Proszę państwa, ileż to razy na tym tle notowano w zeszłym roku incydenty? Jeśli jednak Żydzi usiądą na miejscach im wyznaczonych, — wtedy... Wtedy jeszcze nie wiadomo co będzie, ale tymczasem należy usuwać ich z zajmowanych miejsc siłą. W imię miłosierdzia.

Gorzej jest, gdy znajdzie się człowiek niemiłosierny. Takim człowiekiem jest bezsprzecznie p. Ajzyk Bryl z m. Łodzi. Niemiłosiernie pastwił się on nad p. Robakowskim rozmawiając po żydowsku. P. Robakowski ma czuły słuch i język żydowski bardzo go razi. To też p. Robakowski kilkakrotnie uprzedzał p. Bryła i prosił — jak o zmiłowanie — by zaprzestał używać swego języka. Gdy jednak to nie pomogło, i p. Bryl nadal w niemiłosierny sposób raził słuch p. Robakowskiego używaniem żargonu — został odpowiednio ukarany. Został zraniony w plecy i w głowę.

*

Warto przypomnieć, że dzięki walce miłosiernych towarzystw opieki nad zwierzętami nie jesteśmy zmuszeni do zjadania teraz zarzynanych barbarzyńskim sposobem żydowskich rzeźników — mięs zwierzęcych — (tych „naszych młodszych braci", jak ich nazywa św. Franciszek z Asyżu).

*

Proszę państwa. Ubiegły tydzień przeszedł pod znakiem miłosierdzia. Radio i prasa przeprowadziły odpowiednią propagandę. Wywieszono plakaty z pięknymi hasłami. Nakarm głodnego. Stań w obronie słabszego...

R. BAUM.

Ida Hendlówna gra w Filharmonii

W niedzielę 24 października r. b. o godzinie 15 wystąpi na estradzie Filharmonii Warszawskiej głośna już w całej Europie 14-letnia skrzypaczka Ida Hendlówna, uczenica Flescha, która odegra z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Warszawskiej koncert skrzypcowy D—dur Johannesa Brahmsa.

Po koncercie młodociana wirtuozka - skrzypaczka udaje się na tournée po Europie, gdzie w stolicach Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Szwajcarii, Francji i t. d. da się poznać szerokim sferom muzycznym.

Młodocianej skrzypaczce życzymy powodzenia w jej pięknych podróżach po kulturalnej części Europy.

„STER MŁODYCH" — TO TRYBUNA MŁODZIEŻY STARSZEJ. CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJE PISMO.

Awangarda protestuje

(REPORTAŻ Z BLOKADY W ŻYDOWSKIM DOMU AKADEMICKIM)

REPORTAŻ UCZUĆ.

Najmłodszy rodzaj literacki — reportaż nazywamy literaturą faktu. Reportaż jest utworem oddającym w przystępnej literackiej formie wydarzenia, fakty; jest to faktomontaż. Ale czy reportaż może oddawać uczucia? Czy może być reportaż uczuć? Czy można opisać w reportażu uczucia władnące tymi, którzy dobrowolnie przystali na dwa dni aresztu, na dwa dni niewygód, niewyspania, niedojedzenia? Bo tu nie fakty są ważne. Ważne są uczucia.

WALKA UCZUĆ.

Albowiem pierwsze walki o zniesienie getta na wyższych uczelniach toczy się na niezwykłym terenie, na terenie uczuć. Nie jest to walka godna młodzieży żydowskiej — ale im ten system walki narzucono.

Z Żydami, z żydowskimi akademikami nie toczy się walki po rycersku! Nie walczy się z nimi na równych prawach — równą bronią. Nie ma tu walki na mózgi, ani nawet na pięści; na ringu i przy świadkach. Im narzucono walkę w pięćdziesięciu na jednego, lub nierówną walkę przeciw nakazom przełożonych.

BROŃ WETERANÓW.

W walce tej jedyną bronią jakiej nasza młodzież, nasza awangarda może użyć jest broń weteranów: protest, demonstracja, krzyk. Tej broni chwycili się akademicy żydowscy. Niechaj świat wie jaka nam się krzywda dzieje. Niech wie iż nie zgadzamy się na niesłuszne poniżenie. I dobrowolnie nie ulegniemy. *Nadal stawać będziemy w szranki o pierwsze miejsce!*

Nas „teutońska brutalność" z Zachodu nie zastraszy. Tam jest *prawo pięści* — tu musi być prawo myśli. Tam — bronią — tu myślą. Tam błonią *nóż* — tu musi być *wiedza.*

Ż. D. A.

Wieczorem odcina się zwykle wysoki gmach Żydowskiego Domu Akademickiego od okolicy jaśniejącymi we wszystkich oknach światłami. Dziś inaczej. Bije z tych okien ciemność jakby gmach był opustoszały. Ale z okien zwisa wielki kontrastujący z pozorami transparent: „Blokujemy".

Więc co? Blokujemy, czy opuściliśmy nasz dom i nikogo w nim nie ma?

BLOKUJEMY.

Rzecz się wyjaśnia. Uchwalono zamknąć wszystkie pokoje, a klucze oddać kierownictwu blokady. W ten sposób nikt nie będzie uprzywilejowany. Wszyscy na równi znosić będą niewygody na które przystali.

UCZYMY SIĘ STAĆ.

Studentki i studenci nie zrażają się tym jednak. *Będą się uczyć stać.* Przecież się przyda. Kto wie jak długo wypadnie im stać na uczelniach, na seminariach, w pracowniach?

Rzeczywiście rzuca się w oczy długi szereg stojących studentów. To kolejka do telefonu. Gdzie indziej stają dla „wprawy". Tam oddają swą żywność — stoją. Gdy będą żywność otrzymywali też będą stać.

W ogóle te kilkadziesiąt godzin blokady pragną akademicy spędzić w warunkach jak najmniej odpowiadających temu co nazywamy wygodą. Nawet nie przygotowali odpowiednich zapasów jedzenia. O spaniu mowy nie ma.

WIECE.

Wciąż odbywają się wiece. Wciąż inni przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego i nieżydowskiego przychodzą wyrazić swą solidarność z naszymi akademikami. To wzmacnia. Ale jeszcze bardziej na duchu podnosi świadomość, że się nie jest osamotnionym. Nie są samotni. A wszyscy mają tą samą wolę: *„jakikolwiek będzie wynik walki — nie ustąpimy".*

To dodaje otuchy! Krzepi też świadomość, że za nimi stoją setki, tysiące młodzieży szkolnej, młodzieży pracującej, miliony Żydów.

KONTAKT ZE SPOŁECZEŃSTWEM.

Społeczeństwo pragnie zadokumentować swą solidarność z hasłami wypisanymi na transparentach „Precz z gettem na wyższych uczelniach", „żądamy równouprawnienia". Społeczeństwo pragnie podkreślić swe poparcie dla akademika. To też poza licznymi listami i depeszami przesyła wciąż nowe paczki z żywnością. Żywności dostarczają wszystkie warstwy i odłamy żydostwa. Bez względu na waśnie wewnętrzne. Redakcja „Steru" przesłała blokującym akademikom bezpłatne numery swego pisma.

Sympatie wyrażone są jeszcze mocniej. Przed domem akademickim wciąż skupiają się przechodnie, którzy nieraz z odległych okolic przybywają informować się o przebiegu demonstracji. Ale na ulicy Sierakowskiego krąży wzmocniony patrol policji. Nie zezwala się gromadzić. Rozprasza grupujących się.

— Nie ma obawy panie posterunkowy. Ci którzy tu stoją — sercem są wewnątrz. Oni szyb wybijać nie będą!...

NOC.

Noc — była ciężka. Trudno jest walczyć ze snem. Ale mimo to przeszła spokojnie. Walnie pomagały przy tym książki, gry, rozmowy. Nawet urządzano dysputy naukowe i prowadzono gorące dyskusje na tematy aktualne.

Czasu — nawet w takich warunkach — akademik żydowski na marne nie traci.

PO BLOKADZIE.

Już jest po blokadzie. To jeszcze nie jest zwycięstwo! To była pierwsza próba sił. To było wzmocnieniem do walki, która jeszcze akademika żydowskiego czeka.

Wymizerowani trochę, ale z zapałem w oczach opuszczają akademicy swój dom, z nadzieją, że będzie lepiej.

Dawid Pfefferbaum.

POD WIADOMYM ADRESEM

Chwalicie się, że Wy to przyszłość,
że Wami rządzi rozum, wiara.
Jest jednak w słowach tych nieścisłość,
którą się wytłumaczyć staram.
Przykład: mówicie o l o g i c e
(ja sprawę po imieniu tykam)
macie ją wszyscy razem, przy czym
w tym sęk, że to ZOO-LOGIKA.

Hero

Wczoraj a Dziś

Rok 1934. Jestem uczniem klasy V-ej gimnazjum państwowego w naszym mieście. Jest lekcja łaciny. Łacinnik, który jest zarazem naszym wychowawcą mówiąc o obcych narodowościach w państwie rzymskim, nawiązuje do kwestii mniejszościowej w Polsce.

„Polska — mówi w podniosłym nastroju — jest to wielki kocioł, w którym zgodnie spoczywa obok siebie kilka obcych elementów; jeżeli nastąpi skłócenie tych elementów pomiędzy sobą, kocioł wybuchnie.

— *Jeżeli nastąpią w naszej ojczyźnie waśnie pomiędzy mniejszościami narodowymi, a pomiędzy rdzennymi Polakami, wtedy zniknie spoistość Polski i zagrozi jej niebezpieczeństwo z zachodu i ze wschodu, a przede wszystkim przez kłótnie wewnętrzne.* Słowa te dobrze zapamiętałem, ponieważ uważałem je za prawdziwe.

*

Upłynęły zaledwie trzy lata.

Dla mnie były one latami dojrzewania, latami przemian wewnętrznych i wewnętrznego krystalizowanie się poglądów.

A dla łacinnika? — profesora — człowieka o poglądach dojrzałych?... Czyżby też?! A jednak...

W roku pańskim 1937 w trzy miesiące po zdaniu matury, przychodzę do kancelarii gimnazjalnej, celem odebrania dokumentów. Spotykam tegoż samego łacinnika, mego byłego wychowawcę. Rozpoczynamy rozmowę. Pyta mnie co dalej zamierzam uczynić. Odpowiadam, że chcę wyjechać za granicę, na studia politechniczne; dlaczego za granicę, bo chyba rozumie, poprostu nie mogę się dostać na politechnikę w Polsce, bo jestem obywatelem... polskim-Żydem.

„A tak, — odpowiada profesor, — uciekajcie stąd, uciekajcie, bo tu dla was miejsca nie ma; trudno: nam tubylcom, od prawieków zamieszkującym te ziemie, jest *ciasno* i to bardzo *ciasno*, to cóż dopiero wam, którzy pomimo wszystko jesteście tylko... „względnymi tubylcami". Nie mówię tego dlatego, że my Polacy mamy do was Żydów jakiekolwiek uprzedzenia, ale poprostu ciasno nam, razem ciasno."

Mogłem temu człowiekowi powtórzyć jego własne słowa, które wypowiedział trzy lata temu. Nie zrobiłem jednak tego, bo uważałem to za zbyteczne. Jedynie pokazałem mu wycinek gazety treści następującej:

„Wkrótce ma wyjść rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, o nałożeniu specjalnego podatku na kawalerów i o nadawaniu premii małżeństwom, które mają dużo dzieci".

„...Poprostu ciasno nam tu razem, ciasno..."

M. Lewensztadt.

KRONIKA SZKOLNA

Audycja muzyczna w gimnazjum „Chinuch"

Dnia 11 października odbyła się w gimnazjum „Chinuch" inauguracyjna audycja muzyczna w bieżącym roku szkolnym, składająca się z utworów Chopina, Paderewskiego, Noskowskiego, Moszkowskiego i inn.

Całkowity program audycji wykonał Kwartet Smyczkowy Filharmonii Warszawskiej pod dyr. Szymona Englendera. Słowo wstępne oraz poszczególne numery programu omówił red. N. Jacobi.

Sola skrzypcowe i wiolonczelowe wykonali pp. Ludwik Holcman (skrzypce) i Iżydor Lewak (wiolonczela).

Zaznaczyć należy, że audycje muzyczne tego rodzaju zostały zalecone przez władze szkolne celem obudzenia zainteresowań muzycznych młodzieży, która w przyszłości przysporzy społeczeństwu kadry umuzykalnionych słuchaczów.

Prof. Szymon Englender, członek Orkiestry Filharmonii Warszawskiej, dobrze zasłużył się sprawie umuzykalnienia młodzieży gimnazjalnej w Warszawie organizując szereg metodycznych audycji, które cieszyły się w ubiegłym roku szkolnym wielkim powodzeniem wśród młodzieży.

W bieżącym roku szkolnym projektuje Prof. Sz. Englender znacznie rozszerzyć ramy audycji muzycznych włączając do programów utwory znakomitych kompozytorów żydowskich. Tym samym młodzież żydowska szkół średnich pozna obok muzyki polskiej także najcelniejsze utwory muzyki rodzimej.

Mel.

Z powodu nawału materiału dalszy ciąg powieści „ELLY" oraz odpowiedzi na ankietę „STAĆ CZY SIEDZIEĆ" — w następnym numerze.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja II.

SECOND LESSON

(Seknd lesn)

Po zapoznaniu się z posiłkowym czasownikiem (auxiliary verb) „TO BE" („być") podajemy z kolei drugi czasownik posiłkowy „TO HAVE" („mieć")

AUXILIARY VERB „TO HAVE"

Present Tense *(czas teraźniejszy)*
1. I have *(aj hew)* — [ja] mam
2. — — — — — — — —
3. he, she, it has *(hi, szi, yt hez)* [on, ona, ono] ma
1. we have *(uy hew)* — [my] mamy
2. you have *(ju hew)* — [wy] macie
3. they have *(dzej hew)* — [oni, one] mają

Past Tense *(czas przeszły)*
1. I had *(aj hed)* — [ja] miałem, miałam
2. — — — — — — — —
3. he, she, it had *(hi, szi, yt hed)* — [on, ona, ono] miał, (-ła, -ło)
1. we had *(uy hed)* — [my] mieliśmy, miałyśmy
2. you had *(ju hed)* — [wy] mieliście, miałyście
3. they had *(dzej hed)* — [oni, one] mieli, miały

Future Tense *(czas przyszły)*
1. I shall have *(aj szel hew)*
2. — — — — — — — —
3. he, she, it will have *(hi, szi, yt uil hew)*
1. we shall have *(uy szel hew)*
2. you will have *(ju uil hew)*
3. they will have *(dzej uil hew)*

Uwaga: Past Tense czasownika posiłkowego „to have" ma we wszystkich osobach liczby pojedyńczej i mnogiej tę samą końcówkę *d* (a więc *I had*, he she, it *had*, we *had*, you *had*, they *had*), co niezmiernie ułatwia spamiętanie tego czasu.

Nauczmy się teraz liczyć po angielsku: (zacznijmy od zera do dziesięciu).

Nought — *(not)* — zero
one — *(uan)* — 1
two — *(tu)* — 2
three — *(tsri)* — 3
four — *(foor)* — 4
five — *(fajw)* — 5
six — *(syks)* — 6
seven — *(sewn)* — 7
eight — *(ejt)* — 8
nine — *(najn)* — 9
ten — *(ten)* — 10

Aby z łatwością zapamiętać liczby w języku angielskim przypomnijmy sobie najmłodsze lata i zacznijmy dodawać i odejmować w zakresie pierwszej dziesiątki.

A więc Anglik będzie mówił 2 więcej 3 *jest* pięć lub 2 więcej 3 *są* pięć two and three *is* five albo two and three *are* five 10 mniej 3 *jest* 7 lub 10 mniej 3 *są* 7, ten less three *is* seven lub ten less three *are* seven LESS (les) znaczy mniej.

Prosimy teraz naszych miłośników języka angielskiego ćwiczyć się w dodawaniu i odejmowaniu liczb w zakresie 10 biorąc jako wzór dwa powyższe przykłady (jeden na dodawanie, drugi na odejmowanie).

PODAJ DŁOŃ WALCZĄCEMU AKADEMIKOWI ŻYDOWSKIEMU! DO 27 PAŹDZIERNIKA NIE CZYŃ ZBĘDNYCH WYDATKÓW, WYRZEKNIJ SIĘ ROZRYWEK, A ZAOSZCZĘDZONE W TEN SPOSÓB PIENIĄDZE ODDAJ NA CELE SAMOPOMOCY ŻYDOWSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ!

LEOPOLD GAJZLER

Dziennikarze polscy u Herzla

Czterdzieści lat temu najliberalniejsi, najpozytywniej do nas usposobieni Polacy uważali ideę syjonizmu za „ideę płytką, pozbawioną wszelkiej żywotności i celowości". Niektóre pisma jak „Przegląd Tygodniowy" porównywały ją do towianizmu, do fikcji, do mistycznego tworu indywidualistów.

Najliberalniejsi, ci z „Prawdy", „Przeglądu Tygodniowego, „Niwy", ci dobrze nam życzący, uważali, że ideę tę wyjęto „ze starego lamusa biblijnego dla ukojenia zbolałej pod razami antysemityzmu duszy żydowskiej", że „tumani się nią" szlachetniejsze umysły inteligencji, zrażone do asymilacji „brutalstwem poglądów judofobskich."

Zresztą byli oni najświęcej przekonani, że z idei syjonizmu „nie wykwitnie nic dodatniego dla dzieci Izraela". Dlaczego? Na to znaleziono odpowiedź, że idea ta nie jest związana z interesami realnych potrzeb mas żydowskich. Argumentów w tym stylu znaleziono bez liku, a więc, że nie mamy w dziejach przykładu, aby sobie ojczyznę kupiono, że jeśli nawet sułtan dla ratowania finansów zgodzi się na utworzenie państwa w swym państwie, to przecie znowu świat chrześcijański nie pozwoli, aby „Kościół Grobu przeszedł w ręce Żydów" i t. d. i t. d. Wszystko to było wypowiedziane w formie apodyktycznej, przewidującej, niemal proroczej. Zresztą tak nas przekonywali nasi przyjaciele dobrze nam życzący, natomiast ci, z przeciwnej strony, ci z „Gazety Warszawskiej" „Kuriera Warszawskiego", „Kroniki Rodzinnej", „Gazety Polskiej" kpili z nas i szydzili tak, jak to robią teraz ich synkowie w „Gońcu Warszawskim", „Falandze" i „Samoobronie".

Taki był stosunek Polaków do syjonizmu w r. 1897, t. j. równe czterdzieści lat temu. Już jednak w dwa lata później (1899 r.) pisze Ludwik Szczepański, żyjący jeszcze dziś publicysta, znany jako tłumacz Remarque'a i współpracownik I. K. C. „syjonizm jako objaw społeczny zasługuje na baczną uwagę w krajach, posiadających znaczny procent ludności żydowskiej. Syjoniści bowiem prowadzą wytężoną agitację, dążą do poruszenia wielkiej czerni żydowskiej. Syjonizm jest na drodze do stania się ruchem masowym".

Cóż to się stało, że syjonizm, dotychczas lekceważony, zaniepokoił prasę polską? Otóż w tym roku powstał w Londynie Żydowski Bank Kolonizacyjny („Jewish Colonisation Trust"), bank który zyskał dużą popularność wśród najszerszych mas żydowskich. Bank ten zakreślił sobie szeroki plan działania — chodziło przede wszystkim o uzyskanie koncesyj politycznych dla kolonistów. Poza tym przystąpiono do utworzenia kampanii kolonizacyjnej („Chartered Company") która miała zakupywać ziemię w Palestynie i rozpocząć właśnie dzieło kolonizacyjne.

Był więc rok 1899 obfity w czyny i projekty — dialektyka teoretyczna przyoblekała się w formę realistycznego, konkretnego działania. To też nic dziwnego, że Europa zwróciła baczniejszą uwagę na ruch syjonistyczny. Wódz syjonizmu, Theodor Herzl, stał się ośrodkiem zainteresowania całej prasy europejskiej.

Korespondenci najpoważniejszych czasopism starali się o wywiad z Herzlem. Uzyskanie wywiadu było niełatwe. O rozmowę z wodzem syjonizmu wystarał się wspomniany wyżej publicysta Ludwik Szczepański, korespondent wiedeński „Przeglądu Tygodniowego".

Herzl przyjął Szczepańskiego w swojej eleganckiej willi w Cottage, pod Wiedniem na Carl Ludwigstrasse.

Herzl imponował zarówno swoim majestatycznym wyglądem jak i wysoką kulturą duchową. To też Szczepański pisze: „Z rozmowy z nim wyniosłem bardzo korzystne wrażenie. Osobistość już wyglądem swoim imponująca. Słuszny, silnie zbudowany mężczyzna lat 35, o twarzy przystojnej, wysokim czole, o bujnych włosach i dość długiej ciemnej brodzie, która nadaje twarzy wyraz szczególnej energii. Jest poważny, spokojny i pewny siebie. W słowach jego tkwi siła, dobitność i świadomość celu, a cały występ jego znamionuje męża czynu, który nie zwykł zrażać się przeciwnościami i wracać z połowy drogi". Istotnie, trzeba było być więcej, aniżeli człowiekiem, aby „nie zrażać się przeciwnościami i nie wracać z połowy drogi". Znajdujemy się wciąż jeszcze w gorączce pracy i mimo wielkiego uwielbienia dla zmarłego wodza nie potrafiliśmy poddać psychologicznej analizie wszystkiego, co jako fenomen budziło się w duszy Herzla, i parło do tak wielkiego, nadludzkiego wysiłku. Nie będzie paradoksem jeśli powiemy, że najwcześniej dali się przekonać ówcześni mężowie stanu, a najpóźniej sami Żydzi. Opozycjoniści (a my mamy duże skłonności do opozycji — jeśli jeden powie tak, drugi *musi* powiedzieć nie), asymilatorzy, ortodoksi i rabini — to byli najwięksi wrogowie idei Herzla. To też w tych warunkach nie wystarczyłaby zdrowa logika polityka — podkład romantyzmu był tu konieczny, bodaj czy nie decydujący. Trzeba było „mierzyć siły na zamiary". Może więc niepozbawioną słuszności jest uwaga jednego z korespondentów wiedeńskich „Przeglądu Tygodniowego" (Nr. 4 r. 1904), który pisząc o Herzlu wskazuje na syntezę idealizmu i realizmu w jego czynach. Nie bez znaczenia — mówi ów publicysta — jest to, że „twórca organizacji syjonistycznej, rozciągającej się siecią na obiedwie półkule ziemi, mąż czynu, polityk par exellence, jest z zawodu felietonistą i komediopisarzem. Objaw ten należy tłumaczyć okolicznością, że jest on politykiem z dużym podkładem idealizmu".

Wywiad Szczepańskiego z drem Herzlem był w roku 1899 evenementem dla polskich czytelników. Zagadnienia w wywiadzie poruszane należą już dziś do historii. Są może jedynie przyczynkiem do poznania pewnych faz ruchu syjonistycznego i ustosunkowania się doń niektórych warstw narodu polskiego.

Herzl opowiadał jak ruch syjonistyczny wzrastał i ogarniał masy w całej Europie i Ameryce, o przychylności rządów europejskich do ruchu. „Jakiejś nieprzychylności — mówił — w ogóle nie zauważyłem i istotnie nie rozumiałbym jej powodu — przecież pragniemy uwolnić państwa od nadmiaru żydowskiej ludności. Zresztą ruch syjonistyczny odciągnął znaczną ilość młodych ludzi od stronnictw przewrotu. To nam rządy muszą za zasługę poczytać. Przyznał mi to nie dawno sam niemiecki sekretarz stanu, Bülow".

Nawet Turcja — według Herzla — nie zajęła nieprzychylnego stosunku do syjonizmu, choć wydała w r. 1891 zakazy wpuszczania Żydów do Palestyny. Żądanie zapłaty ze strony Turcji za koncesje uważał za słuszne. Dalej mamy relację o żydowskim banku kolonizacyjnym o którym wyraził się, że „rychło się stanie centralnym ogniskiem interesów żydowskich".

W r. 1899 sądzono przeważnie, że ani ziemia, ani klimat Palestyny nie nadaje się dla kolonizacji rolniczej, to też o to zapytał się Herzla polski publicysta. Herzl odpowiedział, że kwestia ta już nie jest sporną, stwierdzono bowiem, że Palestyna posiada pierwszorzędne warunki dla kolonizacji rolniczej.

Na stwierdzenie Szczepańskiego, że Palestyna małą ilość Żydów pomieścić może odpowiedział Herzl, że rzecz ta ułoży się, gdyż kolonizacja odbywać się będzie powoli.

Wreszcie padło najważniejsze pytanie; „czy syjonizm może wpłynąć na zmniejszenie lub ustanie antysemityzmu?" Herzl odpowiedział, że trudno przewidzieć, jakie wytworzą się warunki, że wobec wielkiego celu odzyskania państwa żydowskiego wszystkie inne sprawy są mniejszej wagi. „Działalność nasza ma zresztą wielkie kulturalne, etyczne i społeczne cele na oku. Ta świadomość nam wystarcza i zagrzewa nas w wytrwałości."

Na tym skończył się wywiad. Szczepański, według własnych słów, był pod głębokim wrażeniem rozmowy z Herzlem, nie wierzył jednak w powodzenie syjonistów — ironizuje na temat „państwa żydowskiego", o którym wyraża się, iż wątpi „czy w ogóle kiedykolwiek właściciele eleganckich will w Cottage zgodzą się na zamieszkanie w nim".

Tymczasem jednak ruch syjonistyczny rozwijał się z niesłychaną w dziejach szybkością. Już w trzy lata później, w r. 1092 liczył w samym państwie rosyjskim 70 tys., kupujących szekel, zorganizowanych w 825 kółek 40 żeńskich) w 643 miejscowościach. Kółka nowe powstały w całej Europie, w Australii, Transylwanii i Mandżurii. Mało tego — powstała nowa literatura żydowska i hebrajska, nowi poeci, artyści i uczeni, którzy skoncentrowali swoją tematykę i zainteresowania do okoła renesansu narodu żydowskiego. W Londynie ukonstytuował się bank kolonialny żydowski i powstał projekt „skarbu narodowego żydowskiego". Wszystko posuwało się w szybkim tempie naprzód, tylko rokowania z Turcją szły opornie.

Nadszedł rok 1904 i ostatni za życia Herzla kongres. Sprawa Ugandy. Kongres jeden z najburzliwszych. Syjoniści rosyjscy, na czel których stali profesor Wilkowski z Petersburga i dr Rosenbaum z Mińska, domagają się od wodza złożenia przywództwa. W syjoniźmie powstaje rozłam. Herzl miał za sobą większość. Nie mniej jednak ultimatum rosyjskich syjonistów, uważano za największy cios, jaki mógł ugodzić w organizację syjonistyczną.

Przebieg zajść wśród syjonistów śledzi z napięciem cała Europa. Nasi przeciwnicy uważali ten rozłam za koniec ruchu. Korespondenci pism znów dobijają się do Herzla, chodzi im znów o wywiady. Wywiad z Herzlem staje się teraz sensacją. Wśród licznych korespondentów znalazł się również korespondent „Przeglądu Tygodniowego" (wyw. bez podpisu). Herzl przyjął go w redakcji „Nue Freie Presse". „Przechodzimy obecnie przesilenie" powiedział Herzl — w każdym ciele zbiorowym, w każdym stronnictwie istnieje opozycja, cóż dopiero w łonie narodu. My Żydzi nie stanowimy wyjątku".

Wtedy sądzono, że rozłam, jaki stworzyła opozycja w łonie ruchu syjonistycznego może przyczynić się do osłabienia samej idei. Dziś rozumiemy, że choć jedność jest lepsza od rozdwojenia to jednak żadna opozycja nie zdoła wstrzymać biegu wypadków dziejowych.

Syjonizm przeżywał i przeżywa rozłamy, a jednak zbliżamy się do zrealizowania naszego celu, a jednak ziszcza się wielki sen Herzla.

ROMAN BRANDSTAETTER

PO KLĘSCE

Karki przykute łańcuchem do modlitw kamiennych,
Jak butwiejącej trumny. W smoking odziany bóg
Spleen wydmuchuje z mitologicznych trąb
Dancingu.
Muskam twarz błagalną różą rozwartych rąk,
Gdy mijam błękitny pogrzeb świtu.
Śmierć, biały kelner zakuty w dźwięk szklanek.
Niebo — stępiony miecz, ziemia — płonąca miedź.
Któż zabliźni mą rozpacz? Woła Podkarpacie lniane.
Jedź na Podkarpacie, jedź.

Wargi nieurodzajne płodnością, płodnością opyl!
W gnojnej mierzwie konają badyle chłopów i kobiet.
Więc jestem tutaj i czuwam, wsparty pięściami człowiek
W krzywdę waszą i swoją. Drży elektryczny motyl
Dalekiej stolicy. Gdzie serca zarosły bluszczem,
Gdzie perfumy, cinzano, homary i sztuczny lód,
Gdzie tęcze coctailów, pierścienie na palcach obrzękłych tłuszczem,
Gdzie w pustej misie ust, przepłukanych wichurą,
Jak tu głód.

Tu myszy piszczą w stodołach, tropem strzaskanych kwadryg
Pługi w śmiertelne skiby, na ściętej łodydze nów,
Za kratą bron nieczynnych jęk czoła chłopom zakrył
I błękit garścią popiołu pomiędzy rogami krów.
Upiory na kartofliskach. Opadły liryczne liście
W pustych włościach poetów. Kleistym torfem i błotem
Utytlane opłotki. Grom granatowy oczyścił
Szosy. U bram burze jak psy o sierści zjeżonej i złotej.
Kwitną liktorskie rózgi po wszystkich dziedzińcach lat,
Syrenie zwłoki flisaków słodkich wód prądem,
Rzeki sławią.
Uciekają liche zagony, pola wolności,
W szczelnie zamknięte kluczem żórawi
Horyzonty.

Tu skrzypiące wozy zagród nie dzwonią o ciszę,
Nad snem jadowitym ciaśniej palce zacisnąć pragnę.
Księżyca
Cień jak dzika kaczka krzyczy nad bagnem,
Nad garbatemi wzgórzami, mojem dzieciństwem, trzaskiem bicza
Po grzywach koni. Bury mrok się kładzie
Pod stromą strofą jesieni. Topoli sterczące włócznie
Strzegą dróg, gdy spętane powrozem Podkarpacie
Tak jak ja, tak jak ja zębami drze jutrznię.

OLGA WOŁKOWICZ

Malarz – poeta

Efroim Kaganowski: „Figurn". 1937. Opowiadania. Nakładem autora, przy udziale P. E. N. - Klubu Żyd. w Warszawie.

Kto po raz pierwszy odwiedzi Kaganowskiego - pisarza, na chwilę zdziwiony zatrzyma się u progu!... Czy nie raczej na pokój malarza wskazywała by ta ukośna ściana, na lewo od drzwi, cała zawieszona obrazami?... W lwiej części figuruje na nich podpis: Efroim Kaganowski. Nieliczne małe akty i pejzaże, przeważnie zaś kobiece główki, w pozycji leżącej, śpiące... Olej, sangwina, ale przede wszystkim — przede wszystkim ulubiona przez malarza - poetę pastela.

W odwiedzającym nie długo jednak kłócą się dwa uczucia. Bo pod tą samą ścianą stoi też biurko, stale zarzucone manuskryptami (a zwłaszcza przed ukazaniem się tomu nowel: Figurn. — „Szafka!... Jeszcze jedna szafka na manuskrypty!..." brzmiało wtedy skromne i bolesne westchnienie pisarza). Biurko i ściana nie walczą ze sobą o poetę i malarza, nie zakłócają harmonii pokoju. Przeciwnie, stwarzają ową czystą atmosferę swobody, w jakiej żyje artysta. Artysta? Tak, stuprocentowy artysta - cygan, który twórczości swej nie mieści w ramach pisarskich, lecz znajduje sobie formy w wielu dziedzinach sztuki i wyżywa się — zawsze i wszędzie — w umiłowaniu piękna, w jakiejkolwiek mu się objawi postaci.

—:o:—

Wiele już pisano o Kaganowskim jako o świetnym obserwatorze i dowcipnym uroczym causeurze, który olśniewa rozmówcę paradoksalnymi pomysłami. Ale nikt jeszcze nie analizował jego utworów, biorąc za podstawę jego psychiczne nastawienie, psychiczne skłonności. A warto by, dla lepszego wniknięcia w jego twórczość, gdyż jest ona wiernym, zwierciadlanym odbiciem jego duchowego oblicza. Z każdej kartki jego książek można wykroić autora w jego codziennym życiu, jego temperament, jego żywe słowo.

Jakąś dziwną intuicją artysty Kaganowski na wskroś przenika ludzi i zjawiska. Jest wybitnie wrażliwy i czuły na wszelkie przejawy życia. Jego oku nic nie ujdzie, a żądło jego satyry nie oszczędzi nikogo, nawet bliskiego rozmówcy.

Lecz jeśli Kaganowski mówiący czasem bywa pobłażliwy, to satyra Kaganowskiego piszącego jest chłostą bezlitosną. Krąg jego zainteresowań jest szeroki, obejmuje całokształt życia we wszelkich jego objawach. Ze znawstwem psychologa autor zręcznie podchwytuje specyficzne cechy środowisk i charakterów: straganiarzy, tragarzy, kupców bogatych i biednych, banalnych głupców, „miejscowe kretynki", wychuchane panienki, córki bogatych domów, służące, gospodynie, tęgie matrony i ich chudych, starych lub młodych mężów.

Satyrze Kaganowskiego głównie materiału dostarcza bogata i średnia klasa żydowskiego mieszczaństwa. Dla biedoty natomiast autor znajduje ton zupełnie inny: ton *najczystszego, wnikliwego, nastrojowego liryzmu*, który zresztą stanowi główną osnowę jego poetyckiej prozy.

Ten moment głębokiego liryzmu obok ciętej ironii, której ostrze często skierowane jest przeciwko autorowi samemu, jest niezmiernie znamienny dla twórczości Kaganowskiego. Doskonale godzą się w nim te dwie odrębne cechy. Liryzm głębokie zrozumienie i ciepłe współczucie przebijają z kart, na których autor kreśli ludzi skrzywdzonych i poniżonych, ludzi upośledzonych przez los i naturę. Będą to więc — jak już wspomniałam — obrazki z żydowskiej biednej ulicy, poza tym sylwetki np. starych „zasiedziałych" panien, lub maltretowanych biednych kuzynek przy bogatej rodzinie, lub w ogóle ludzi o smutnym życiu. Sylwetki swe autor zawsze uwypukli właśnie dzięki temu, że obok w karykaturze nakreśli postać kontrastową, negatywną, nasiloną ironią.

Ironia zaś i mniej lub więcej cięta satyra występować będzie przy kreśleniu mieszczańskich środowisk, ich sposobu życia, ich rozmów, zainteresowań, poza tym w momentach sytuacyjnych, jak np. przy swataniu partii młodzieńcom, robieniu kariery i t. p. wreszcie we wszelkiego rodzaju nieporozumieniach.

Ulubione motywy autora, to: pechowcy, którym się nic nie udaje; którzy nie mają „szczęścia do kobiet"; mężczyzna maltretowany przez „słabą" płeć, niby stanowczy, ale w końcu zawsze ulegający jej woli; nieprzebyta odległość między starym a nowym pokoleniem, kiedy do ciemnoty zacofanego żydowskiego środowiska wraz z elektrycznym światłem wdziera się emancypacja, lub pseudoemancypacja młodych; wreszcie skurczone, wygasłe staruszki bez pamięci w oczach, jeszcze żywe resztki rodzin rozproszonych w wojnie — i ich córki i wnuczki, które nie mają już żadnego podejścia do swych starych matek.

Na swój warsztat pisarski Kaganowski rzadko bierze jedną osobę, aby się z nią „rozprawić". Przeważnie wprowadza nas w środowisko. Nie analizuje swych bohaterów, nie przeciąża czytelnika opisami, nie przeplata akcji refleksjami czy uwagami, nie narzuca swych poglądów. Swój mistrzowski talent rozwija właśnie w kreśleniu ludzi. Posiada pierwszorzędny dar rzucania krótkiego, lecz niezbicie wyraźnego szkicu, tak jak u rysownika czasem z kilku kresek wyjrzy charakterystyczny typ. Dość kilku jego słów, aby przed oczami czytelnika jak żywa stanęła osoba z „wielką" broszą pod ciężkim, podwójnym podbródkiem", lub „z ręką, która wyglądała jak noga", lub „mały chudy żydek z siwą bródką, skaczącą w górę i w dół!" Tła, na których występują te poszczególne, czasem tylko epizodyczne sylwetki, autor cieniuje półtonami, pasteluje (nie jest przypadkiem, że Kaganowski — malarz umiłował sobie pastelę). Operowanie półtonami, oto zasadniczy chwyt pisarski Kaganowskiego — psychologa. Malując tło, całość, autor każe nam dostrzegać szczegóły. Znamienne dla niego szczegóły, momenty psychologiczne, które stanowczo i subtelnie podkreśli bądź to mądrym (nigdy nie trywialnym) dowcipem, bądź też (zależnie od sytuacji) podcieniuje tonem lirycznym.

Oceniając pewien literacki utwór autor „Figurn" przypadkowo wyraził kiedyś swe pisarskie credo: „Z każdych dwudziestu wierszy musi wyjrzeć jakaś plastyczna wartość". Żąda więc od innych tego, co stanowi podstawę jego własnego pisarskiego nastawienia. Kaganowski ma wstręt do retoryki. Twórczość jego idzie w kierunku odwrotnym do narracyjnej rozlewności. Nie dla braku systematyczności czy wytrwałości Kaganowski nie napisze większej powieści. Po prostu psychicznie predestynowany jest do nowel, a najściślej mówiąc — do szkiców, obrazów. Jak malarz — przede wszystkim widzi obrazy: lakoniczne, zwarte. Istotnie, niemal każde jego zdanie stanowi obraz. Czy autor prowadzi nas po piaskach warszawskiej „linii", czy w „bury poranek" po prowincjonalnym miasteczku, czy do staroświeckiego pokoju w żydowskim domu, czy do kuchni, gdzie pluska się kucharka na tle błyszczących rondli i imbryków — od pierwszego zdania przed czytelnikiem plastycznie wyłania się środowisko i jego atmosfera. Następuje akcja, albo często tylko jakiś konflikt, i wreszcie najciekawszy moment noweli Kaganowskiego — pointa, przeważnie umieszczona dopiero w końcowym, ostatnim zdaniu, nieoczekiwana, nigdy nie przewidziana. Chociaż czytelnik w ciągu czytania pada na rozmaite domysły, ostatnie zdanie przynosi mu niespodziankę, często z figlarnym ostrzem.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna wybitna cecha twórczości Kaganowskiego — jego nastrojowość, która stoi w bliskim związku z jego malarskim podejściem do literautry. Osiąga ją autor dzięki sile swego skondensowanego wyrazu, dzięki skrótom ciekawie zestawianych pojęć, mieszczących w sobie wiele treści uczuciowej. Chłodem wieje np. z jego staroświeckich, zimnych mieszkań, w których hasa „wiatr martwoty". A często zadziwiają nas u niego efekty, osiągnięte przez podkreślenie walorów malarskich np.: „z pod nowej, błyszczącej kołdry wyglądała *ciepła plama* jej nagiego ramienia".

Efroim Kaganowski nie jest pisarzem moralistą. I nie jest twórcą nowych ludzi. Nie ma wizji. Jest przede wszystkim człowiekiem artystą. Jest zwierciadłem, które odbija życie w jego mnogiej ilości zjawisk. Odbija wiernie, z mądrą psychologiczną wnikliwością. Nie na sposób wylewania żalów, lub „zjadania" ironią, nie na sposób zawziętego wyszydzania. Kaganowski nie przestrzega, nie karci, nikogo nie stawia za wzór. Jak na pasteli daje nam żywą i martwą naturę, daje nam ludzi w ich prawdziwych postaciach. W postaciach dostatecznie wyraźnych, by wzbudzić w czytelnikach uczucie odwrotne do zachwytu nad mieszczańskim trybem życia.

angielskie cukierki śmietankowe
TOFFEE PLUTOS TOFFEE

RACIONALNE PIELĘGNOWANIE ZĘBÓW: PULSA PASTA DO ZĘBÓW MYDEŁKO: ELIKSIR

ANTENA ŚWIATA

Carlos Restrepo

Umarł w Columbii dawny prezydent republiki kolumbijskiej Carlos E. Restrepo. Był to jeden z najwybitniejszych ludzi epoki, aczkolwiek w Europie mało znany. Był to człowiek w najwyższym stopniu godny szacunku i szanowany przez wszystkich, nawet przez przeciwników. Pochodził ze sławnej rodziny, wywodzącej się z Kastylii; przez całe swe życie żył samotnie przywiązany do swej wiary i ziemi. Jego głęboki patriotyzm i przywiązanie do ziemi kolumbijskiej, gdzie walczyli jego przodkowie, były przysłowiowe.

W demokracji kolumbijskiej Carlos Restrepo zajmował miejsce wyjątkowe: reprezentował on reakcję organizmu zdrowego przeciwko gangrenie skorumpowanego życia politycznego.

Wybrany prezydentem w 1910 r., w okresie wyjątkowo ciężkim dla Kolumbii, spełnił on ogromne zadanie. Uzdrowił finanse i przywrócił pokrycie złote, zdemokratyzował instytucje państwowe i społeczne, zagwarantował wolność osobistą i położył kres ciągłym, jałowym walkom.

Carlos Restrepo uważany jest za największego „pogodziciela" Kolumbii. Wprowadził on w życie zasadę „wolność dla ludzi wolnych". Był on nie tylko działaczem politycznym, lecz także pisarzem i poetą niezmiernie subtelnym. Wywierał on bardzo silny, dodatni wpływ na całą ludność dzięki swej działalności zarówno politycznej jak i pisarskiej. Nic więc dziwnego, że dzień jego pogrzebu został ogłoszony dniem żałoby narodowej w Kolumbii.

PROSZKI OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH ZE ZNAKIEM FABR. PSZCZÓŁKA Stosuje się również przy PRZEZIĘBIENIU GRYPIE i KATARZE

Vittorio Mussolini w Hollywood

W „New Jork Herald Tribune" znajdujemy artykuł pod następującym tytułem: „Syn Mussoliniego, Vittorio, szefem towarzystwa filmowego", z którego dowiadujemy się o powstaniu nowego towarzystwa dla propagandy filmów włoskich.

Syn Duce udaje się do Hollywood w towarzystwie Hal Roach, producenta wielkiej wytwórni kalifornijskiej. Vittorio Mussolini 16. września udał się „Rexem" do New-Jorku, skąd samolotem do Hollywood, gdzie pozostanie do konca października. Przebywa on w towarzystwie wspomnianego Hal Roach i Luwicha, ambasadora włoskiego w Stanach Zjednoczonych. Towarzystwo, którego prezesem jest Vittorio Mussolini zostało założone przez duce osobiście i ma na celu propagandę faszyzmu.

Wspomniane towarzystwo, które nosi nazwę R.A.M. (Roach and Mussollini) posiada kapitału 120 mil. lirów, które otrzymało od włoskiego Państwowego Banku Pracy. Kontrakt zredagowany został w Rzymie dzięki staraniom osobistym duce. Roach, spólnik amerykański, nie ryzykuje niczym, albowiem nic pieniędzy w to nie wkłada; do jego obowiązków należy tylko rozpowszechnianie filmów faszystowskich na drugim kontynencie, przy czym połowa dochodów przypada dla niego.

Ogólnie panuje opinia, że Mussolini chciał w ten sposób zaofiarować swemu starszemu synowi dobre stanowisko, za które Włochy najpewniej zapłacą.

Hal Roach przyjęty został z wielką pompą w pałacu weneckim, duce zaofiarował mu fotografię z dedykacją własnoręczną: „To my frieud Hal Roach very cordially", pozatem jeszcze jakieś odznaczenie i t. d. Jak widać ojciec „narzeczonego" zna się na interesach.

30 milionów książek

Na odbytym niedawno międzynarodowym kongresie bibliotekarzy w Paryżu, zwrócono uwagę na olbrzymie ilości książek wydawanych obecnie na całym świecie. W ciągu ostatnich czterech stuleci wydano 30 milionów książek, obecnie przeciętna ilość wydawanych rocznie książek wynosi 200 tysięcy.

W wielu dużych poczytnych bibliotekach liczba książek wynosi ponad 4 miliony. Rokrocznie biblioteka duża dokupuje do 100 tysięcy tomów.

O Napoleonie napisano 70 tysięcy książek, o Goethem — 20 tysięcy, a o Joannie D'Arc 12 tysięcy. O pozostałych znakomitościach napisano bez porównania mniej.

Złamane serce

Prawie we wszystkich językach świata istnieje wyrażenie „złamane serce". Znakomity specjalista chorób sercowych dr. Witcower, naczelny lekarz szpitala Św. Bartłomieja w Londynie, w ciągu długiego czasu zajmował się badaniem przyczyn choroby sercowej i doszedł do przekonania, że ludowe wyrażenie o „złamanym sercu" jest najzupełniej słuszne. Nie mniej niż 50% badanych przez niego chorych zachorowało na serce wskutek silnych wzruszeń i przejść. Mniej więcej połowa chorych spotkała na swej drodze życiowej trudności o charakterze społecznym, rodzinnym czy też materialnym. Bardzo wiele chorób sercowych występuje wskutek nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego czy niepowodzeń miłosnych.

Dr. Witcower proponuje zastosować środki profilaktyczne, aby ochronić serce, najważniejszy organ ludzki. Ułatwienie przeciętnych warunków życiowych, polepszenie nędzy społecznej, takie wychowanie młodzieży, które nauczyłoby rozpoznawać charaktery innych ludzi i pomogło w wyszukaniu towarzysza czy towarzyszki życiowej, dopomoże w znacznym stopniu zmniejszeniu się ilości chorób sercowych. „Życie każdego człowieka składa się z pomyłek — zauważa dr. Witcower — lecz są takie błędy, które prowadzą do chorób, których współczesna medycyna nie potrafi jeszcze wyleczyć.

Królowa Elżbieta

Angielskie gazety podają szczegóły budowy „królowej Elżbiety" — ogromnego okrętu pasażerskiego, który początkowo miał być wierną kopią „królowej Mary", lecz z czasem postanowiono wprowadzić daleko idące zmiany.

Roboty przy budowie „królowej Elżbiety" prowadzone są w tempie przyśpieszonym. W październiku 1938 r. okręt zostanie spuszczony na wodę, a na wiosnę 1940 . odbędzie on swój pierwszy transatlantycki reis. Kosztować on będzie zawrotną sumę 45 mili. dolarów. Dzięki wprowadzonym najświeższym zdobyczom konstrukcyjnym i dzięki doświadczeniom zdobytym, nowy angielski okręt będzie najszybszym na świecie i inżynierowie firmy „John Brown i S-ka", budującej okręt, nie wątpią, że „błękitna wstęga" na długie lata przejdzie do Anglii. Twierdzą również, że „królowa Elżbieta" będzie odporna na wszelkie wstrząsy. Tonaż „królowej Elżbiety" wynosić będzie 85 tys. tonn, to jest na 3 tys. tonn więcej aniżeli „Królowej Mary".

SPROSTOWANIE.

Do artykułu Leopolda Halperna „Do czego to wszystko prowadzi?" w poprzednim numerze wkradł się przykry błąd, który niniejszym prostujemy. Wydrukowano: Treścią tej fazy będzie obrona naszego równouprawnienia formalnego przy jednoczesnym rezygnowaniu z ideału równouprawnienia faktycznego; powinno być: Treścią tej fazy będzie obrona naszego równouprawnienia formalnego przy jednoczesnym NIE rezygnowaniu z ideału równouprawnienia faktycznego.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników na zmianę adresu

Redakcji i Administracji:

Chłodna 17, tel. 257-26

Skrz. poczt. 113

Dwora Lapson w Warszawie

W Warszawie bawi obecnie znakomita amerykańska artystka tańca i mimiki, Dwora Lapson.

Dwora Lapson jest jedyną artystką w Ameryce, która zajmuje się wyłącznie tańcami żydowskimi, chasydzkimi i palestyńskimi.

Korzystając z pobytu w Warszawie, wystąpi Dwora Lapson tylko jeden raz z koncertem tanecznym dn. 23 b. m. o godz. 4.30 w „Cyruliku".

Występy Dwory Lapson cieszą się dużym powodzeniem. Wielkie zainteresowanie wywołał jej występ w kościele rok-



Przez dłuższy czas przebywała w Palestynie dla studiowania tańców palestyńskich. Teraz przybyła do Polski, celem zbierania motywów ludowych i chasydzkich z dziedziny tańca, o czym wydaje ona książkę w języku angielskim.

felerowskim. Kierowała ona również tańcami w Operze palestyńskiej „Hechaluc", w Ameryce.

Występ Dwory Lapson będzie prawdziwym świętem dla świata kulturalnego Warszawy.

J. ERNICZ-HOMAŃSKA

Otwarcie sezonu w Filharmonii

Inauguracja sezonu Filharmonii odbyła się pod dobrą wróżbą: sala zapełniona, przy pulpicie kapelmistrzowskim Mieczysław Mierzejewski, jeden z najbardziej utalentowanych naszych młodych dyrygentów, solista — sławny skrzypek Mischa Elman.

Program rozpoczęto od uwertury „Leonory Nr. 3" Beethovena. Przyznać trzeba, że początek to wielce ryzykowny: „Leonora" stanowi jedno ze szczytowych arcydzieł Beethovena, wymagających od wykonawcy maksymalnego skupienia i wysokiej potencji odtwórczej. Czy można się wznieść na taki poziom odrazu na początku pierwszego koncertu, zwłaszcza że orkiestra Filharmonii warszawskiej grała przez całe lato w Ciechocinku, gdzie koncerty niezawsze miały charakter najpoważniejszy, służąc zazwyczaj raczej jako poboczne urozmaicenie dla kuracjuszy uzdrowiska.

Mimo wszystko, i nawet mimo to, że brakło tym razem w orkiestrze wielu członków, którzy pojechali z orkiestrą radiową na występy do Paryża — całość „Leonory" poszła gładko, a wiele miejsc wypadło bardzo nastrojowo, jak np. owo sławne wejście trąbki.

Mischa Elman odegrał koncert Czajkowskiego z towarzyszeniem orkiestry. Starsza generacja pamięta tego skrzypka jako cudowne dziecko. Przed trzydziestu kilku laty Mischa Elman, jako młodziutki chłopaczek, zadziwiał świat swym wirtuozostwem skrzypcowym, zdobywając w zaraniu swej kariery wielką sławę i majątek. Odtąd koncertuje po całym świecie zwłaszcza w Ameryce, gdzie cieszy się wielkim rozgłosem. W Polsce Mischa Elman nie występował już długie lata — dlatego też w Filharmonii zjawiło się wielu dawnych bywalców, którzy chcieli się przekonać jak się obecnie prezentuje skrzypek i jego sztuka odtwórcza.

Mischa Elman jest niewątpliwie instrumentalistą bardzo wysokiej klasy. Jego olbrzymia technika i przepiękny ton ujmują słuchacza, choć ujmowały by jeszcze bardziej gdyby interpretację jego cechowała prostota. Koncert Czajkowskiego ma sam w sobie już tyle śpiewności i liryzmu, że ścisłe podanie tego co jest w nutach przez artystę o takiej technice i tak wyjątkowo pięknym tonie — wywarło by głębsze wrażenie bez owej „łezki" i przesady w wyrazie, która chwilami prowadzi nawet do rytmicznych odstępstw od tekstu.

Mischa Elman cieszył się ogromnym powodzeniem u publiczności i był kilkakrotnie zmuszony do dodatków nadprogramowych.

Drugą część koncertu wypełniły dzieła orkiestrowe, a mianowicie: zawsze piękne, bodajże najlepsze z dzieł symfonicznych. Debussy'ego „Popołudnie Fauna", tryskający ogniem, pełen młodzieńczego polotu, majstersztyk Straussowski „Don Juan", oraz „Koncert na orkiestrę" Michała Kondrackiego, omawiany już niejednokrotnie z racji wykonania tego utworu w ubiegłych sezonach.

*

Zaznaczamy na marginesie koncertu inauguracyjnego, że komentarze do programu zawierały wynurzenia Zarządu Filharmonii na temat obecnej sytuacji koncertowej.

Wiadomo, że od kilku lat Zarząd Filharmonii prowadzi na własną rękę imprezę koncertową, która stale przynosi deficyt.

Dowiadujemy się obecnie, że sytuacja finansowa wciąż się pogarsza, i to tak dalece, że Zarząd w tym roku nie ma pewności, czy uda mu się sezon koncertowy doprowadzić do końca.

Wszystko to smutkiem musi napawać każdego, komu nie są obce sprawy artystyczne. Wiadomo w jak opłakanych warunkach pracuje orkiestra filharmoniczna, wiadomo jak trudno jest w dzisiejszych czasach prowadzić instytucję koncertową na wysokim poziomie.

Jeżeli Filharmonia Warszawska, jako jedyna stała placówka symfoniczna w Polsce, przetrwała kilkadziesiąt lat, jeżeli w ostatnich sezonach, dzięki wytrawnemu kierownictwu dyr. Chojnackiego potrafiła przebrnąć przez największe trudności, które na pozór wydawały by się nie do pokonania — to chyba czas najwyższy, aby, czy to ze strony czynników miarodajnych, czy ludzi dobrej woli, znalazło się wreszcie jakieś konkretne zainteresowanie i pomoc dla orkiestry filharmonicznej, która już od tak dawna wykazuje tyle umiłowania dla sztuki i ofiarności w pracy, mimo najgorszych warunków egzystencji.

KINO

ATLANTYK — „OSTATNIA NOC SKAZAŃCA".

Jest to klasyczny przykład filmu, który mimo pozornie interesującej treści i pewnego napięcia, który wytwarza — pozbawiony jest wszelkich efektów filmowych, kulturalnych, etycznych.

Ten wielki galimatias wydarzeń niedostatecznie z sobą powiązanych, narastających bez żadnego umotywowania, gdzie ludzie nie mają na nic wpływu i nic nie umieją powiedzieć — wypadł blado i płasko, bez nieodzownej w tego rodzaju filmach dynamiki i plastyki.

Film bez żadnej wytycznej ani moralnej, ani psychologicznej, wydaje się być gloryfikacją zdrady, oszustwa i korupcji. przecież o to chyba nie chodziło „moralnej" produkcji amerykańskiej.

Jedna mocna scena zobrazowanie momentu stracenia budzi podziw tylko dla gry Victora Mac Langlena. Piękna para amatorów Robert Taylor i Barbara Stannyck nie wiele wniosła do filmu.

COLOSSEUM —

„NARODZINY GWIAZDY".

Zawsze modny i zawsze atrakcyjny temat, opiewający zakulisowe życie Hollywoodu, potraktowany został w tym filmie znacznie mniej banalnie, niż zwykle. Oprócz wynikających siłą rzeczy (a ujętych bardzo interesująco) scen, przedstawiających życie i prace wielkich wytwórni filmowych, mamy tu dość inteligentnie przeprowadzony dramat osobisty bohaterów — wzloty i upadki wielkich gwiazd, wpływ ich pracy na szczęście osobiste i miłość. Film, którego treścią jest rzecz tak rzadka w Hollywood, jak kochające się i szczęśliwe małżeństwo, posiada wiele scen, przemawiających do widza swą bezpośredniością i szczerością wyrażonego cierpienia. Konflikt dramatyczny, narastający konsekwentnie na przestrzeni całego filmu, kończy się piękną sceną samobójstwa. Realizator umiał utrzymać nastrój po usunięciu nawet kulminacyjnego momentu sztuki, doprowadzając do efektownego zakończenia, wyrażającego całą konsekwencję filmu.

Gra dawno nie widzianej Janet Gaynor i Friderika Marscha — dobra. Gdyby nie „naturalne" barwy (a najbardziej nieprawdopodobne i sztuczne) film byłby na prawdę dobry.

T. S.

NOWY TOM WIERSZY SZ. MARWILA.

Ukazał się nowy tom wierszy młodego poety żydowskiego Sz. Marwila p. t. „Treren in der nacht" (Łzy wśród nocy).

TEATR „NOWOŚCI", Bielańska 5
Tel. 340-55 dyr. 285-86 kasa
Żydowska Scena Narodowa
Codziennie punkt. 8.45
JAKUB i EZAW
komedia w 3 aktach SAMMY GRONEMANNA w tłum. żyd. J. TUNKELERA.
Reżyseria: PROF. CARL MEINHEIRD
Bilety w kasie Teatru od godz. 11—2 i od 5 po poł.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.
Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.
Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Red.-odp.: A. KLARMAN.
„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.